Nr. 71 Lwów — Sobota dnia 28 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. Niemczech 3 — innych Państwach 4 — Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible] Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nowości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, zamieszczenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników Zakrzewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: Tłustym petitem za każde słowo 8 h. Tłustym garmondem 6 h. Koresp. prywatne 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Sykstusa Pap. | Agapiusza
Jutro: św. Cyryla i Met. | Sabina i Papasa

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 54
Zachód „ „ 6 m. 16

Długość dnia godzin 12 minut 22
Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Chorwaci przeciw Węgrom.

Kossuthowskie stronnictwo „niezawisłości“ podłożyło ogień pod gmach austro-węgierskiej ugody, a oto już się zajął budynek układu węgiersko-chorwackiego. Chciało ono za pomocą ulicznych demonstracyj, walk studenckich i obstrukcyi w sejmie zdobyć dla korony św. Szczepana całkowitą odrębność, a tymczasem obudziło chorwackie dążności do oderwania się od Węgier; wszędzie zarządziło protesty tłumów przeciw ustawie wojskowej, a za wyodrębnieniem armii węgierskiej; wysłało na prowincyę swego członka Eötvösa, aby w miastach i miasteczkach, na jarmarkach i w winiarniach głosił, że „można przystać na powiększenie liczby rekrutów, ale pod warunkiem, że oni pójdą na Austryę, na czarno-żółty gabinet Szella i na zaprzedaną austryakom większość sejmową“. Do tych demonstracyj zaproszono także wszystkich Słowian, lecz jedni z nich zachowali neutralność, a inni zmienili hasło: „Precz z Austryą!“ na „Precz z Węgrami!“ Stało się to właśnie w Chorwacyi i Slawonii. Te dwa wiecznie poklócone ze sobą odłamy jednego kraju w tym wypadku podały sobie ręce, aby zupełnie tak samo, jak w Peszcie występują Węgrzy przeciw Austryi, występować w Zagrzebiu i innych miastach przeciw łączności z królestwem madyarskiem. Tłumy zrywają tam już godła państwowe, palą na stosach węgierskie chorągwie, atakują honwedów. Wspominaliśmy już nieraz o tem, że kossuthowcy, domagając się niezawisłości, kręcą bicz na całość królestwa madyarskiego, bo wzniecają w Słowianach dążności odśrodkowe. Wiedzieli o tem zgoła wszyscy, lecz nie chcieli wiedzieć jedni tylko kossuthowcy. Zapomnieli przestrogi Deaka, że Chorwacya stoi na straży ugody z r. 1867-ego. Co za czasów Szyllera było już widoczne, do dziś dla szowinistów węgierskich straciło znaczenie, jeżeli jednak są patryotami, powinni byli pamiętać, co Terzky szepnął do ucha Wallensteinowi: „Ist's dein Befehl, dass die Kroaten reiten?“ — powinni byli pamiętać o Jelaciczu.

Chorwaci, a z nimi także Slawonie mają słuszny powód do uskarżania się na swój prawno-państwowy stosunek do Węgier. Wprawdzie Chorwacya posiada wewnętrzną samodzielność, nie taką jednak żeby zupełnie była zabezpieczona od madyaryzacyi, i nie taką, żeby bez ekonomicznej ruiny mogła z niej korzystać. Wyłącznie w węgierskich rękach znajdują się domeny, koleje, wszelkie zakłady wojskowe, telegrafy i poczty, a rząd peszteński tak z tego korzysta, że kiedy w r. 1867-ym stale mieszkało w Chorwacyi tylko pięć tysięcy Węgrów, teraz ich zastęp wynosi 73 tysiące. Dla Chorwatów jest to oczywisty dowód postępów madyaryzacyi kraju. Ale jest jeszcze ważniejsza przyczyna chorwackiego niezadowolenia: kraj ten za wiele płaci na wspólne potrzeby królestwa węgierskiego, za mało mu zostaje na wydatki krajowe, jest więc nadmiernie obciążony podatkami, a pomimo tego nie może się ekonomicznie rozwijać. Zupełnie jak przemysłowcy przedlitawscy uważają Galicyę za swój rynek zbytu i wszelkich dokładają starań, abyś my nie wytworzyli własnego przemysłu, tak fabrykanci węgierscy uważają Chorwacyę za taki swój rynek i w tem korzystają z silnego poparcia rządu peszteńskiego. Nadto — jakeśmy rzekli wyżej — Chorwacya za dużo swych dochodów przelewa do kasy królestwa węgierskiego. Ugoda austro-węgierska i węgiersko-chorwacka powstały jednocześnie i na jednych się opierają zasadach. Co lat dziesięć powinny być odnawiane. Dopóki Węgrzy bez piętrzenia trudności odnawiali swą ugodę z Austryą, dopóty i Chorwaci gładko odnawiali swoją z Węgrami. Lecz kiedy ostatnie odnowienie ugody dualistycznej natrafiło na trudności ze strony Madyarów, wnet i Chorwaci powstali przeciw ugodzie z Węgrami. Jak ta pierwsza nie jest dotąd załatwiona, tak i owa druga. Możnaby pomyśleć, że jest jakaś żywiołowa prawda w słowach: „Ist's dein Befehl dass die Kroaten reiten?“

To są pierwsze skutki kossuthowskiego propagowania niezawisłości. Trudno nawet wyobrazić sobie, jakby się mogło utrzymać takie niezawisłe, nawskróś madyarskie państwo, w którem Madyarów, razem z „Madyaronami“ to jest razem z udającymi Węgrów, jest ośm, a wszelkich Słowian, Niemców i Włochów prawie 10 milionów.

W tej części, którą królestwo węgierskie płaci na wspólne potrzeby monarchii austro-węgierskiej, znajduje się 5·95% dochodów chorwackich. Nadto do skarbu peszteńskiego na wspólne wydatki państwa węgierskiego oddaje Chorwacya 56% wszystkich swych dochodów. Tak ustanowiono w r. 1867-ym i tak trwało dotąd. Grubo zapłacił ten kraj za swą odrębność administracyjną, lecz sądził, że nabytek zupełnie się opłaci i w tem gorzko się zawiódł. Na wszystkie własne potrzeby miał tylko o włos więcej niż 38% dochodów. Każde powiększenie podatków podnosiło węgierskie dochody z Chorwacyi o $^2/_3$-cie, a jej własne dochody tylko o $^1/_3$-cią zebranej kwoty. Lecz czem większe podatki, tem leniwiej tętni życie ekonomiczne, tem większa bojaźń wszelkiego ryzyka, większa ospałość. W Chorwacyi objawiało się to tem silniej, że datek do skarbu peszteńskiego zaledwie w małej cząstce wracał do kraju. Nie ma też w nim dróg bitych, kanałów, szkół, na nic nie ma pieniędzy, upadek dobrobytu i cywilizacyi coraz większy, wprost już rażący.

Do r. 1900-ego Węgrzy zwlekali z odnowieniem ugody z Chorwacyą, od tego zaś roku ona zaczęła robić trudności, stawać coraz hardziej w miarę psucia się parlamentarnej maszyny w Peszcie. Z początku żądała, aby jej część na wspólne potrzeby królestwa węgierskiego wynosiła nie 56, ale 54 procent chorwackich dochodów, teraz zaś i o takiej kwocie nie chce słyszeć.

Sprawę tę wzięła w swe ręce ulica, lud wiejski wnet do niej przymknął, a studenci zaczęli hetmanić — jest więc ona na drodze możliwie najgorszej, która w Peszcie szkodzi rządowi, a w Zagrzebiu — sejmowi, złożonemu w swej większości z polityków umiarkowanych, którzy wszystko dokładnie licząc i ważąc, nie chcą ostro zadzierać się z Węgrami. Ale tłum teroryzuje.

Takie są dotąd następstwa kossuthowskich hałasów.

Sprawa metropolitalna w Rosyi.

Ze zgonem X. arcybiskupa Kłopotowskiego zawakowała stolica metropolity wszystkich rzymsko-katolickich dyecezyj w państwie rosyjskiem. Ten metropolita nosi tytuł mohylewskiego, lecz stale urzęduje w Petersburgu i zgodnie ze specyalnem urządzeniem rosyjskiem jest administracyjnym zwierzchnikiem nawet tych dyecezyj, które posiadają własnych biskupów. Wyjątek zrobiono jedynie dla dyecezyj w Królestwie Polskiem, lubo i one część swych praw musiały odstąpić owemu metropolicie. Tak naprzykład podręczniki szkolne, używane przy wykładach religii, zatwierdza metropolita, a już żaden biskup w Królestwie nie może zakazać ich używania swej dyecezyi. Takich reguł, innych w państwie rosyjskiem, aniżeli w całym katolickim świecie, jest sporo. Z tego wynika, że rząd w swej ciągłej wojnie z Kościołem katolickim i w swej ustawicznej dążności do zrosyanizowania Polaków musi bardzo wiele liczyć na uległość metropolity. Jego stałem pragnieniem było zawsze osadzić na stolicy mohylewskiej nie Polaka. Tej dążności i teraz się nie pozbył pomimo innych prądów, które wieją od tronu. Wiadomo zresztą, że w Rosyi myśli cara rzadko kiedy się zgadzają z czynami biurokracyi. Inna sfera, więc inna logika i inny pogląd na sprawy państwowe. Tak oto i teraz — już po słynnym manifeście Mikołaja II, po tym akcie, słusznie chwalonym powszechnie — zamierzyło czynownictwo wprowadzić w gimnazyach w Królestwie Polskiem wykłady historyi kościelnej przez popów i próbę zrobiło w Sandomierzu. A jednocześnie szef departamentu obcych wyznań w ministeryum spraw wewnętrznych p. Masałow, wyćwiczony w dążnościach rosyanizatorskich podczas swego urzędowania w Warszawie, zamierzył wynieść na stolicę metropolitalną Niemca z rodziny kurlandzkich baronów X. Roopa, który od niedawna jest biskupem tyraspolskim dla katolicko-niemieckich kolonistów, siedzących nad Wołgą. Xiędza biskupa Roopa właśnie teraz powołano do Petersburga dla układów, z których czynownictwo chce wywnioskować, o ile ten dostojnik Kościoła zgodzi się na pomysły biurokracyi. Lecz zupełne niezrozumienie ustroju Kościoła katolickiego zawsze w błąd wprowadza zarówno rosyjskich, jak i pruskich biurokratów. Katolicki arcypasterz nie uchyli się ani na włos od przepisów kanonicznych. Jak Prusacy musieli się zawieść na X. arcybiskupie Dinderze, który nie niemczył Wielkopolan przez Kościół, tak samo X. biskup Roop, jeśli zostanie metropolitą, nie będzie popierał rosyanizacyi, a gdyby spróbował, wywołałby tylko wiele nieszczęść. Więc pod tym względem mylne są rachuby p. Masałowa. Swoją jednak drogą X. biskup Roop na stanowisku metropolity byłby w nader trudnem położeniu.

Korespondencye.

Wiedeń 26 marca.

(*Manifest młodoczeski. — Stanowisko parlamentu wobec ugody węgierskiej i nowej taryfy celnej*).

(y.) Manifest do narodu czeskiego, wystosowany przed paru dniami przez klub młodoczeski, jest aktem politycznym ogromnej doniosłości, świadczącym o tem, że trzeźwy rozum polityczny i rozwaga wzięły w tem stronnictwie stanowczo górę nad warcholstwem. W manifeście tym tłumaczy klub młodoczeski, dlaczego nie robił obstrukcyi ani przy pierwszem czytaniu przedłożeń ugodowych, ani przy pierwszem czytaniu budżetu i dlaczego także w dalszej fazie prac parlamentarnych na razie nie myśli posługiwać się obstrukcyą. „To, co nam było potrzeba — powiedziano w manifeście — tośmy już osiągnęli za pomocą obstrukcyi, a mianowicie pokazaliśmy, że tak samo, jak Niemcy, i my potrafimy wstrzymać ruch maszyny parlamentarnej i udaremnić parlamentarne załatwienie ugody węgierskiej. Pokazaliśmy, że żadnymi środkami obstrukcya nasza przełamać się nie da, i to powinno nam wystarczyć“. Następnie zastanawiają się autorowie manifestu nad tem, jakie konsekwencye pociągnęłoby za sobą to, gdyby posłowie czescy upierali się przy tem, aby przez obstrukcyę udaremnić uchwalenie ugody i dochodzą do takich wniosków: Oto rząd spewnością nie zawahałby się ani chwili i tak samo, jak uchwalił sobie prowizoryum budżetowe przy pomocy paragrafu czternastego, wprowadziłby na podstawie tego paragrafu także ugodę węgierską w życie. Stanowiska rządu nie zachwiałaby zatem obstrukcya czeska, przeciwnie, raczejby je wzmocniła i dałaby mu możność zwalenia następnie na Czechów winy za wszystkie szkody, jakie wyrządzi ludności nowa ugoda. Swobodna dyskusya parlamentarna nad ugodą — zdaniem przywódzców klubu — o wiele łatwiej może zachwiać pozycyę rządu, aniżeli wszelka obstrukcya, dla tego też zaniechanie tego radykalnego środka nie oznacza bynajmniej, jakoby klub młodoczeski miał zamiar zaniechać dalszej walki przeciw rządowi, — przeciwnie prowadzić on ją będzie nadal jak najenergiczniej zarówno w komisyach jak i w pełnej Izbie, ale nie może brać na siebie odpowiedzialności za zgubne skutki, jakie musiałby sprowadzić każdy fałszywy krok w tej walce. Manifest kończy się następującym, prawdziwie męskim zwrotem: „Nie zważając na niczyje pochwały ani nagany, starać się będziemy i w przyszłości jak najlepiej służyć naszemu narodowi, dla popularności nie myślimy poświęcać narodowych interesów, ani też nie będziemy wystawiali narodu czeskiego na niebezpieczeństwo dlatego, aby nam w domu wyborcy przez pewien czas bili brawa“. Rozumne te słowa powinny wziąć sobie do serca także inne stronnictwa i w myśl tej dewizy postępować. Zwłaszcza niektórzy gorąco kąpani politycy w Kole polskiem powinni skorzystać z tej lekcyi, bo od pewnego czasu swymi hałasami i nawoływaniem do chwycenia się jakiejś nowej polityki „ostrzejszego tonu“, bałamucą oni opinię publiczną w kraju i chcieliby naszą poważną reprezentacyę pchnąć na drogę jakiejś awanturniczej polityki, którą — jak widzimy — zarzucają dziś nawet ci, którzy byli w niej niedoścignionymi mistrzami.

Wobec tego, że ze strony młodoczeskiej nie grozi już obecnie przedłożeniom ugodowym obstrukcya, spodziewać się można, że i debata nad niemi w drugiem czytaniu pójdzie gładko i że może jeszcze przed 1 lipca zostanie ukończona. Niezawodnie posłowie zdawać sobie będą dobrze sprawę z tego, że wiele gadaniny w tej kwestyi nie miałoby celu, gdyż ostatecznie Izba nie może z przedłożeniami ugodowemi zrobić nic innego, jak tylko albo odrzucić je, albo przyjąć bez zmiany tak, jak zostały zawarte przez oba rządy. Teoretycznie przysługuje wprawdzie parlamentowi prawo poczynienia w ugodzie zmian, jakie uzna za stosowne, wszelako w praktyce jest to prawie niemożliwe, każda bowiem taka zmiana musi być przyjęta nietylko przez austryacki, ale także przez węgierski parlament. Więc gdyby Rada państwa w czemkolwiek zmieniła ugodę, musiałby rząd wiedeński zaraz wdrażać na nowo rokowania z rządem peszteńskiem, czyli rozpocząć znów pracę niesłychanie drażliwą i wymagającą bardzo wiele czasu. Na targi już teraz nie pora, to trzeba było robić w ciągu kilkuletnich pertraktacyi ugodowych, teraz rola parlamentu jest ściśle ograniczona: albo przyłożyć ostateczną pieczęć na to, co mu przedłożono, albo odrzucić całą ugodę. Ta ostatnia ewentualność jednak oznaczałaby rozbicie jednolitego obszaru celnego, obejmującego przeszło 42 milionów mieszkańców i sprowadziłaby tak nieobliczalne następstwa, że trudno przypuścić, aby większość posłów zdecydowała się na tak ryzykowny krok. Tak więc znajduje się parlament w położeniu przymusowem i prawo jego uchwalenia ugody ma więcej teoretyczną wartość. Pamiętać przytem trzeba, że w myśl umowy zawartej między obu rządami, nowa ugoda wejść ma w życie z dniem 1-go lipca b. r. — zatem trzeba się bardzo spieszyć. Inaczej ma się rzecz z projektem nowej autonomicznej taryfy celnej. Ta wejść ma w życie dopiero od 1 stycznia 1905, zatem parlament będzie mógł swobodnie dyskutować nad nią, a nawet, gdyby chciano przeprowadzić w niej pawne zmiany, to ostatecznie znalazłby się czas na dodatkowe rokowania nad niemi między obu rządzmi.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 27 marca. Przed końcem posiedzenia Izby posłów Straucher i tow. zgłosili nagły wniosek w sprawie przynaglenia rządów rumuńskiego i tureckiego do wypełnienia obowiązków, nałożonych na nie przez traktat berliński co do żydów w Rumunii i Ormian chrześcijańskich w Turcyi.

Wydanie posłów Fijaka, Walewskiego, Breitera i Kubika nastąpiło w skutek skarg o obrazę honoru.

Wiedeń 27 marca. Komisya przemysłowa wybrała subkomitet dla ogólnej reformy przemysłu; z Polaków wszedł do niego dr. Dołoszyński. Następnie komisya rozpoczęła obrady nad § 2 ustawy przeciw opilstwu. Ciąg dalszy obrad dziś.

Komisya regulaminowa obradowała wczoraj dalej nad wnioskami subkomitetu. Przy § 40 przyjęto wniosek subkomitetu, według którego Izba na wniosek prezydenta lub sprawozdawcy może uchwalić bezpośrednio po drugiem czytaniu trzecie czytanie, gdy tymczasem dotąd potrzebna była do tego większość $^2/_3$ głosów. Następnie przyjęto wniosek subkomitetu do § 42, według którego komisya nietykalności poselskiej ma najdalej do dni 14 zdać sprawę o żądaniu wydania posła i sprawozdanie to ma stanąć na pierwszem miejscu porządku dziennego. Dalej przyjęto wnioski w sprawie skreślenia § 47 c, który traktuje o skonstatowaniu kompletu Izby na żądanie jednego z posłów w ciągu posiedzenia i § 62 traktującego o 10-minutowej pauzie przed głosowaniem. Przy § 63 zaproponował subkomitek dodatek, według którego żądanie imiennego głosowania przy kwestyach formalnych ma być wykluczone. Jako takie kwestye uważa się przedewszystkiem te, dla których regulamin przepisuje głosowanie bez dyskusyi. P. Derschatta stawia wniosek dodatkowy, aby wyjąć z pod tego postanowienia wypadki objęte §§ 35 a (pierwsze czytanie przedłożeń), 40 b (trzecie czytanie ustaw), 42 a (wnioski nagłe) i 69 a (wnioski o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią na interpelacye). Komisya przyjęła wniosek subkomitetu z dodatkiem Derschatty z wyjątkiem § 69 a.

Komisya celna wybrała przewodniczącym Baernreithera, zastępcą Jędrzejowicza.

Komisya ugodowa odbyła posiedzenie pod przewodnictwem p. Jaworskiego. — P. Jaworski wezwał do ustalenia „modus procedendi“. — P. Dawid Abrahamowicz proponuje podział przedłożeń ugodowych na 6 grup i ustanowienie referenta dla każdej grupy z osobna. — P. Fiedler proponuje, by odbyto generalną dyskusyę nad wszystkiemi przedłożeniami ugodowemi. — P. Kaftan wnosi wybór trzech subkomitetów. — Po dłuższej dyskusyi przyjęto wnioski Abrahamowicza i Fiedlera. — Wniosek Kaftana odrzucono.

Wiedeń 27 marca. *Slav. Corresp.* donosi, że p. Susteric złożył godność przewodniczącego klubu słoweńsko-kroackiego, a to z powodu zajść w tym klubie.

Zwycięstwo polskich studentów.

Studenci polscy odnieśli w Warszawie zwycięstwo nad policyą tamtejszą. Fakt niesłychany, wart więc zapisania. Wyższe władze rosyjskie okazały się tak bezstronne, że nie broniły własnej policyi, lecz oddały sprawiedliwość młodzieży polskiej. A oto jak się rzecz miała. Przed dwoma przeszło tygodniami, studenci, w liczbie trzydziestu kilku, urządzili

---

36)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę.*

(Ciąg dalszy).

XV.

Co za głupie niewieście serce! — dumała Teosia, podczas kiedy pokojówka upinała jej przed gotowalnią, założoną ozdobnemi gracikami i różnego kształtu flakonikami, przepyszne zwoje jasnych włosów. — I to wszystko dla jednego mężczyzny. Czyś sądziła, że wiecznie tak pozostanie? Mężczyźni są żądni coraz świeżych wrażeń i rozkoszy. Im jedno kochające serce nie wystarcza. Przemyj oczy, upudruj twarz bladoróżowym pudrem, bo wyglądasz jak upior. Jak to szkodzą naszej piękności te niemądre wzruszenia i rozpacze! Zresztą należysz do świata w którym uczucie nie powinno być tak upartem, bo to jest „shocking“. Głęboka prawdziwa miłość uchodzi dla zwykłych śmiertelniczek, ale nie dla hrabiny Ławskiej, która powinna ślizgać się delikatnie tylko po czubku każdego uczucia, lubować się w samych półtonach i półbarwach, bo teraz taka moda. Gdyby nasza rodzinna magnaterya dowiedziała się o tem, odwróciła by się ze wstrętem od ciebie i mogłaby wytknąć ci pochodzenie z gminu ze strony matki z tego powodu. Stefa Radłowska nie rozpaczała wcale, gdy dowiedziała się, że jej ideał zaręczył się w Trouville zeszłego roku. Przeciwnie utrzymywała, że takie moralne przejścia, niepokoje, podnoszą tylko życiowy proces i są jej potrzebne *pour aiguiser son temperament*, który inaczej upada, a wtedy świat wydaje jej się nadto mdłym, zanadto nudnym. Zresztą utrzymuje, że małżeństwo nie jest przeszkodą dla miłości. Wygląda też świetnie i tężeje coraz bardziej fizycznie. A jej się zdaje, że dalej żyć nie potrafi. Ha! ha! ha! To jest godne śmiechu taka głucha nierozsądna rozpacz. *Tu prends ça trop au tragique, ma chère.*

Śmiech hrabiny miał dzikie, prawie szatańskie akcenta, podczas kiedy stała przed źwierciadłem konsoli i poprawiała fałdy fularowej sukni koloru *fraise écrasée.* Ten kolor odpowiadał jej przejrzysto-matowej cerze twarzy, której brakło dzisiaj zwykłych różowych refleksów.

— Idź do salonu — mówiła do wykwintnej damy, odbijającej się wspaniale w lustrzanej tafli — ustrój twarz w wdzięczny uśmieszek i staraj się oczarować gości wesołością i dowcipem, bo tego świat od ciebie wymaga. I żeby nikt, broń Boże, nie poznał, że masz złamane serce i że w tobie zapanowała gorzka niedola, która wzięła twoją bezbronną, słabą duszę w swoją potęgę na wieczne zatracenie. Ha! ha! ha!

Zebrała wązką, maluchną rączką fałdy szeleszczącego trenu i udała się do salonu, gdzie wrzała żywa, wesoła rozmowa.

Było tam kilka osób z sąsiedztwa. Pani Pawicka z Kujdaniec, słuszna brunetka, o siwiejących już włosach, ale które z powodu farbowania ich różnemi przechwalanemi tynktarami zmieniły się miejscami w zielonobrudny kolor. Cały magazyn zmarszczek i plam wątrąbianych, widocznych mimo grubo nałożonego tłustego pudru zdobił jej twarz, która zachowała jednak ślady minionej piękności. Przybyła z dwiema córkami, z których starsza, już mężatka, pani Tańska z Laszek, objęła po matce berło olśniewającej piękności i jest odnowionym egzemplarzem matczynych wdzięków w młodości. Ale dziwnym kaprysem natury, pani Fela posiada od matki tylko klasyczny krój twarzy o doskonałych rysach, bo po za tem jest blondynką, i to blondynką o włosach, wpadających w modny teraz czerwonawy odcień. Te włosy zburzone dokoła głowy *en chien fou* otaczają jej czysty, nieskazitelny profil, niby ognistymi płomykami. Nie posiada także wspaniałej postaci matki, jest niższą wzrostem i więcej eteryczną, ale całość tej niezwykłej, bo owianej poetycznym czarem piękności, sprawia bardzo dodatnie estetyczne wrażenie. Człowiek patrząc na nią, czuje się sowicie wynagrodzonym za nieprzyjemne, wzrokowe wrażenia, jakie musi przeważnie wchłaniać w siebie na tym prozaicznym padole. Młodsza panna Pawicka jest w stosunku do starszej po macoszemu traktowana przez naturę, ma przeciętną powierzchowność, nie jest ani brzydką ani ładną, ale dzierży za to duchowe królestwo, bo wyróżnia się poetyckim talentem, w który święcie wierzy cała jej rodzina. Z nimi przyjechał młody obywatel pan Gierski, wysoki, czarny jak kominiarz mężczyzna z rękami dużemi jak patelnie, ale o poczciwych, ciemnych oczach. Aspiruje do ręki młodszej Pawickiej i zdaje się być w łaskach, chociaż nie ma w nim nic poetycznego. Przeciwnie, robi wrażenie zupełnego pospolitaka i prozaicznego hreczkosieja. Ale posiada dobrze zagospodarowany majątek i powiadają, że ta panna, żyjąca wiecznie w wyższych sferach ideału, *veut s'humaniser pour lui.*

Jest także siostra pani Pawickiej, stara panna, chuda jak gwoźdź, o włosach konopianego koloru, trzepiąca bez ustanku głową i językiem, głową z powodu nerwowego tic'u, a językiem z powodu niemożliwego nałogu do paplania. Jest to jedna z tych istot, które przechodzą przez życie zupełnie biernie, bez miłości, bo nie są w stanie jej wzbudzić z powodu bajecznej brzydoty i braku pociągających przymiotów usposobienia, stojąca na uboczu wszelkiego ruchu w naturze i socyalnem życiu jako abstrakcyjna postać, negatywne zjawisko. Nie odgrywa żadnej roli w świecie jako kobieta i jest tylko nieudałą formą tej nazwy. „*Un paradis perdu*“ — nazwał ją złośliwie przyjaciel państwa Tańskich Kurski, a rozmowę z nią, tę jej bezmyślną paplaninę bez końca i bez ładu, wypowiadaną silnie szepleniącym głosem, z której trudno się wywikłać, gdy się raz wpadło w jej przepastne sidła, „dobrowolnem samobójstwem“. Ale obok tego jest osobą dobrze wychowaną, zupełnie *correct*, dbająca nadzwyczaj o nienaganne pozory, gdy już na tym mylnym, grzesznym świecie *les dessous* nie mogą być zawsze przeźroczysto-czyste. W tym względzie bruździ jej fatalnie pan Kurski, niedoszły doktor, włóczący się bezustannie za państwem Tańskimi, a więc i dzisiaj obecny i odgrywający rolę „tego trzeciego“ w ich stadle, co irytuje nadzwyczaj ową niezmordowaną stróżkę domowych cnót. Pan Kurski jest to mężczyzna młody, dosyć inteligentny, wesoły, ale nie odznaczający się wcale zewnętrznym wyglądem. Odbija nawet niekorzystnie małą niepokaźną figurką czarnego jak smoła Ormianina od pokaźnej postaci dorodnego pana Tańskiego, a jednak.. Chęć coraz nowych wrażeń u kobiet, to groźna hydra małżeńskiego pożycia.

Jest także poczciwy pan Adam Puchalski, dobry znajomy, zaproszony również dzisiaj na obiad do Rudek. Siedzi sztywnie z oczami spuszczonemi i z ręką na sercu, wedle zwyczaju, a z miną simplicyusza nie umiejącego zrachować do czterech. Tymczasem on widzi i słyszy wszystko i notuje skrzętnie jako wytrawny znawca charakterów ludzkich, każde powiedzenie, każdy gest obecnych, by wyprowadzać z nich później swoje wnioski, wowych długich samotnych godzinach, kiedy za całe towarzystwo i rozrywkę muszą mu starczyć jego przyjaciele psy i lektura ulubionych dzieł. Ukrywa pod płowym wąsem wpół przebiegły, filuterny uśmiech a na pozór robi wrażenie obojętnej maski, człowieka, którego mało co obchodzi.

Hrabia Zygmunt wszedłszy do salonu przysiadł się do swego starego przyjaciela, który mu szepnął na ucho:

— Masz szczęście, że nie przyszedłeś wcześniej, bo byłbyś był musiał wysłuchać najnowszego poetycznego płodu panny Florydy.

— Pani Pawicka ma słuszność, jeśli nazywa ciebie moim mefistem. Cóż ci winne nieszkodliwe porywy ducha tej nowomodnej amazonki, dosiadującej Pegaza?

— To nie są porywy ducha, ani serca, raczej ckliwe erupcye histerycznych napadów. Nie mają nic wspólnego z naturalnemi pragnieniami duszy ludzkiej i są chorobliwym wykwitem zgangrenowanych umysłów nowymi rzekomo prądami w literaturze. Dobrane końcówki i jak najbardziej niezrozumiały sens, to jeszcze nie poezya.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nieprzyjazną owacyę Niemcom podczas przedstawienia prowincyonalnej trupy niemieckiej w teatrze letnim ogrodu Saskiego.

Mimochodem rzec należy, że był to istotnie wysoki nietakt ze strony prezesa teatrów rządowych p. Hoerschelmanna, że Niemców, w chwili takiego przeciw nim rozdrażnienia umysłów, do teatru naszego wpuścił. Mógł to jedynie uczynić człowiek, który, jako prezes teatru polskiego w Warszawie, posiada dwie szczególne właściwości: pierwszą, że jest Niemcem, a drugą, że jako nieumiejący ani słowa po polsku, o Bożym świecie nie wie, co się naokoło niego w Warszawie dzieje i mówi — a podobnie jak nie rozumie sztuk teatralnych, granych po polsku w jego teatrze polskim, tak samo rozumieć nie może, jaki jest ogólny stan umysłów i usposobienie publiczności polskiej, od której przecież bądź co bądź, powodzenie tego teatru zależy,. Jednem słowem, jest to „prezes z operetki"... A jeśli dodamy jeszcze, dla kompletu, że jest na pół głuchy, to już charakterystyka tego dziwoląga na stanowisku, jakie zajmuje, a tylko w rosyjskich stosunkach administracyjnych możliwego, będzie zupełną i skończoną. Wszystko to służyć może zarazem jako rodzaj „usprawiedliwienia", że tylko taki prezes mógł w takiej chwili wpuścić Niemców do teatru, przez co za jednym zamachem dokonał następujących rzeczy: skompromitował samego siebie, doprowadził do kolizyi pomiędzy teatrem a publicznością, która zupełnie o istnieniu teatru niemieckiego wiedzieć nie chciała, stał się przyczyną awantury studenckiej ze wszystkiemi jej skutkami — i naturalnie, naraził trupę niemiecką na zupełne fiasko. Trudno o lepszy rezultat!..

Powróćmy jednak do sprawy głównej, tj. do kwestyi studentów. Urządzając nieprzyjazną owacyę dla trupy niemieckiej, studenci nie wystąpili wcale po za prawnie określony termin: „zakłócenia porządku w miejscu publicznem", na co istnieje przewidziana kara od kilku do kilkunastu rubli. Ponieważ do teatru niemieckiego nikt nie chodził, przeto wtargnięcie doń kilkudziesięciu mundurów studenckich zwróciło odrazu uwagę policyi, która też, wraz z kilku żandarmami, pilnowała teatru od początku przedstawienia, przygotowana z góry na awanturę. Jak tylko studenci, zgromadzeni na najwyższej galeryi, zaczęli krzyczeć: „Precz z teatrem niemieckim!" itd., natychmiast policya weszła do nich z żądaniem, aby opuścili salę. Studenci zeszli na dół. Ujrzawszy się w ogrodzie, prawie wcale nie oświetlonym, skorzystali z ciemności i rozbiegli się na wszystkie strony. W ręku policyi i żandarmów pozostało dwóch winowajców. Ci dwaj, widząc, że nie ma rady, chcieli oddać swe matrykuły, jako legitymacyę. Tymczasem reprezentanci władzy, nietylko nie uznali waloru uniwersyteckiej matrykuły, ale ujęli studentów za ręce, skręcili je gwałtem na plecy i łżąc, bijąc w kark, oraz kopiąc nogami z tyłu, zaprowadzili ich do cyrkułu policyjnego na Podwalu. Tu spisano z nimi protokół i puszczono do domu. Na tem się skończył akt pierwszy sprawy.

Nastąpił drugi. Studenci, słusznie rozgoryczeni i oburzeni o podwójne bezprawie, jakie wyrządzono dwom ich kolegom, a przez to całemu uniwersytetowi, z powodu nieuznania waloru legitymacyi studenckiej, czyli matrykuły, a następnie z powodu dzikiego i barbarzyńskiego obchodzenia się z nimi i to bez żadnej do tego przyczyny, postanowili urządzić zbiorową akcyę obronną, aby najpierw zaprotestować, a następnie ubezpieczyć się na przyszłość przeciw czemuś podobnemu. W tym celu zwołali wiec, który się odbył dnia 13 b. m. w uniwersytecie. Studenci, zgromadzeni w liczbie przeszło 800 bez różnicy narodowości i wyznania, postanowili przedewszystkiem stanąć na gruncie prawnym i odnieść się do swej władzy uniwersyteckiej z żądaniem poparcia i obrony. Pertraktacye nie doprowadziły na razie do pożądanego rezultatu. Przeciwnie, rektor uniwersytetu, p. Ulijanow, na kilkakrotną deputacyę studentów do jego prywatnego mieszkania, nietylko nie udzielił żadnej zadowalającej odpowiedzi, ale wyrzekł pamiętne słowa: że: „namyśla się nad karą, jaką ma wymierzyć studentom za niedozwolone odbycie wiecu".

Była to odpowiedź po prostu prowokująca. Wobec tego studenci oświadczyli jednozgodnie, że dopóty nie przyjdą na wykłady, dopóki nie otrzymają satysfakcyi. Satysfakcya ta dzieliła się, według wyraźnie przez studentów postawionego ultimatum, na trzy punkta:

1) Aby żandarmi i policyanci, którzy dopuszczali się względem ich kolegów czynnego znieważenia, połączonego z obelgami słownemi, zostali ukarani.

2) Aby na przyszłość matrykuła studencka miała uznanie ze strony władzy administracyjnej, jako prawomocna legitymacya i aby władza uniwersytecka, w razie nieuszanowania praw studenckich, występowała faktycznie w ich słusznej obronie.

3) Aby studenci, karani raz administracyjnie, policyjnie i sądownie, byli *eo ipso* wolni od kar ze strony władzy uniwersyteckiej za to samo przekroczenie.

Zakomunikowawszy te trzy powyższe żądania — jak raz jeszcze zaznaczyć należy, całkiem słuszne — studenci rozeszli się do domu, postanowiwszy nie uczęszczać nadal na wykłady, aż do nadejścia zadawalającej na punkta odpowiedzi. Na tem skończył się akt drugi sprawy studeckiej.

Nastąpiła przerwa, trwająca właśnie tydzień. Gmach uniwersytecki stał pustkami. Rzeczą jest niewątpliwą, że w tym czasie władza uniwersytecka, właściwie mówiąc rektor Ulijanów, traktował z innemi władzami. Zdaje się również rzeczą niewątpliwą, że te inne władze zwróciły jego uwagę na to, że i studenci, stanąwszy na gruncie legalnym i odwołując się o pomoc i opiekę do swej władzy, nie zasłużyli na podobnie prowokacyjną i wysoce nietaktowną odpowiedź ze strony rektora, który, nietylko wszelkiej opieki im odmówił, ale myślał tylko o nowych dla nich karach. Dość, że po upływie tygodnia, w piątek, 20go bm., powołał rektor studentów do gmachu uniwersyteckiego, gdzie się też zgromadzili i dał im następującą odpowiedź:

Co do pierwszego punktu, to policyanci i żandarmi, którzy nie uznali waloru legitymacyjnego matrykuły studenckiej, oraz dwóch studentów znieważyli — zostaną ukarani. Zapewnił rektora co do tego p. Podgorodnikow, pomocnik generał-gubernatora dla spraw cywilnych (generał-gubernator Czertkow znajduje się chwilowo w Petersburgu).

Co do drugiego, to władza uniwersytetu poczyniła właściwe starania, aby władze polityczne uznawały matrykuły studenckie, jako dowód legitymacyjny i zarazem jako przedstawienie władzy uniwersyteckiej, rektor przyrzeka, iż na przyszłość i w podobnych wypadkach weźmie studentów w obronę.

Co do trzeciego punktu, aby studenci, karani przez władze inne, nie byli raz jeszcze za tę samą sprawę karani przez władzę uniwersytecką — to rektor ostatecznej odpowiedzi na to udzielić nie może, sprawa ta bowiem jest właśnie, z tego powodu, rozważana zasadniczo w ministeryum spraw wewnętrznych.

Studenci, uznawszy odpowiedź za wystarczającą, oświadczyli, że są z niej całkiem zadowoleni, że ona stanowi, jeśli nie zupełną, to przynajmniej częściową satysfakcyę, skutkiem czego zaczęli uczęszczać na wykłady.

Tak się zakończyła sprawa, a zakończyła się, jak powiedzieliśmy na wstępie, najzupełniejszem zwycięstwem studentów tak stanowczem, że przeszło wszelkie oczekiwania.

Regulacya rzeki i doliny Pełtwi

była na porządku dziennym posiedzenia Towarzystwa politechnicznego w dniu 24 bm. Prelegent inżynier Wydziału krajowego Aleksander Wierzbicki przedstawił cały tok tej niezmiernie doniosłej dla naszego miasta sprawy.

Z prelekcyi tej wyjmujemy szczegóły i daty, które powinny wzbudzić żywe zainteresowanie się tak Rady miejskiej, jak i wszystkich mieszkańców. Mieszkańcy doliny Pełtwi od Lwowa aż do ujścia tej rzeki do Bugu (w Busku), nieustannie wnosili zażalenia i prośby o zaradzenie licznym powodziom, które tak zabagniły przyległe grunta, że rokrocznie rząd musiał odpisywać podatki. Rząd zajął się sprawą regulacyi już w roku 1856 i ciągnął to aż do roku 1879 (przez lat 23), w którym to czasie ściągnięto ze stron datki w wysokości 2400 zł. ulokowane po dziś dzień w starostwie Przemyślańskiem. Na tem skończyła się akcya rządu dla uregulowania Pełtwi. Dopiero w roku 1885 podjął sprawę Wydział krajowy i po koniec roku 1898 wykonano projekty i kosztorysy dla regulacyi całego biegu od Lwowa (od mostu na Zamarstynowie) po Busk, na długość 61 km., oraz plany osuszenia i nawodnienia gruntów na obszarze 13.000 morgów. Woda Pełtwi, zanieczyszczona odpadkami, posiada wiele części użytecznych jako nawóz, a wedle obliczenia przedstawia rocznie wartość 600.000 zł., przepadających nietylko marnie, ale zatruwających w dodatku powietrze przedmieść. Wprowadzone na osuszone grunta dalsze, podniosłyby natomiast ich wartość.

Koszta regulacyi obliczono na 2,885.000 złr., z których 30% przypadać ma na kraj, 30% na fundusz melioracyjny rządu, 30% na fundusz inwestycyjny (z którego rząd sypał hojnie dziesiątki milionów na Wiedeń i Pragę) a 10% na strony interesowane.

Dla Lwowa sprawa ta jest wielkiej doniosłości. Dno Pełtwi ma być obniżonem do 6 metrów, przez co osuszonoby fundamenta wszystkich budynków, dalej koryto dzisiejsze ma być przełożone na grunta bagniste Kleparowa i Zamarstynowa, przez co zyskuje się na terytoryum miasta 43 hektarów placów budowlanych (licząc po 3 złr. za 1 m^2) wartości 1,200.000 złr., a zarazem osuszenie bagien, niosących zamiast dochodów rokrocznie tylko epidemie. Wartość gruntów wzdłuż całej Pełtwi, które dziś są moczarami i torfowiskami, wzrosłaby o 2,718.000 złr., czyli bezpośrednia korzyść regulacyi wyniosłaby 4,008.000 złr.

Po za tem byłaby korzyść dla sanacyi miasta Lwowa; umożliwienie racyonalnej kanalizacyi miasta i przedmieść, a przez to poprawa smutnych stosunków zdrowotnych i poprawa rolnictwa na przestrzeni do 50.000 morgów, przyległych do kotliny Pełtwi.

W dyskusyi wyrażono obawy, że rząd nie da z funduszu inwestycyjnego wymaganego datku rocznego 48.000 złr. (budowa rozłożona wedle projektu na 18 lat); należałoby więc rozwinąć i agitacyę i zainteresowanie się tą sprawą, bo obniżenie dna Pełtwi i kanalizacya miasta są sprawami naglącemi. Jeżeli dla sanacyi Pragi rząd dawał miliony, to dla Lwowa może inwestować milion, a tem bardziej, że przez zwiększenie wartości gruntów o 4 miliony, ściągnie sowicie wyższy podatek gruntowy.

E. L.

Socyalistyczni komedyanci.

W stolicy Węgier od tygodnia już wszystkie żywioły skrajne wyprawiają rozmaite harce, coś nibyto w rodzaju rewolucyi: krzyczą, hałasują, urządzają pochody przez miasto, tłuką szyby, prowokują policyę, aby potem przez usta swych wybrańców w sejmie piorunować na nią i obwiniać ją o „mordowanie spokojnych przechodniów", demonstrantów, którzy podczas szamotania się z policyą zostaną lekko skaleczeni, obwołują zaraz zabitymi i każą na ich cześć wywieszać czarne sztandary na gmachach publicznych, jednem słowem jest cały szereg wstrętnych komedyi. W ten sposób obchodzą węgierscy wywrotowcy setną rocznicę urodzin Kossutha, a zarazem demonstrują przeciw nowej ustawie wojskowej.

Naturalnie przy takiej zabawie nie może braknąć i socyalistów, to też i oni biorą bardzo czynny udział w tym oryginalnym „karnawale" budapeszteńskim, ale pieką przy tym ogniu swoją pieczeń. Podczas gdy koszutowcy zwracają ostrze tych demonstracyi ulicznych przeciw armii wspólnej, przeciw Austryi i przeciw p. Szellowi, socyaliści węgierscy starają się zohydzić duchowieństwo katolickie i zakony. W tym celu nie wzdrygają się przed żadnym środkiem i urządzają wręcz niegodziwe komedye.

Oto np. w niedzielę urządzili socyaliści peszteńscy zgromadzenie ludowe na wielkim placu przed gmachem sejmowym. Zebrało się tam przeszło dwadzieścia tysięcy ludzi i do tych tłumów przemawiali przywódzcy socyalistyczni Weltner, Goldner i Bokanyi i pouczali je, że bardziej niż jakiejkolwiek zarazy powinni się Węgrzy wystrzegać klerykalizmu, zwłaszcza, że odgrywa on już znaczną rolę w węgierskim obozie rządowym. Następnie, aby spotęgować w tłumach odrazę do „klerykalizmu", opowiadał socyalista Bokanyi, jakie to straszne rzeczy dzieją się w klasztorach. Oto — prawił on — w klasztorze Dominikanek w Güns była przez lat dwadzieścia dwa nauczycielką języków potulna mniszka Marya Millfaid, której dano w klasztorze imię siostry Bernardy. Miała ona bogatych krewnych i przełożona klasztoru liczyła na to, że ci krewni klasztorowi zapiszą cały swój majątek, gdy jednak oni inaczej nim rozporządzili, wówczas zaczął się dla owej siostry Bernardy okres prawdziwych mąk i tortur. Nie dawano jej jeść, kazano jej spać w nieopalanej celi, posztorkiwano nią i tylko jeden ogrodniczek ulitował się nad nią i dawał jej potajemnie jeść, aby nie zginęła z głodu. Za to wypędzono go z klasztoru równie jak i siostrę Bernardę.

Gdy orator socyalistyczny skończył tę wzruszającą opowieść, rzekł: „A teraz zobaczycie ową ofiarę barbarzyństwa zakonnego własnemi oczyma". I oto na podium weszła jakaś chuda kobieta — i przedstawiła się jako Marya Millfaid, a wraz z nią wszedł jakiś mężczyzna, — miał to być ów ogrodnik, który ją pokryjomu żywił w klasztorze. Jednem słowem urządzono widowisko jak w jakiem jarmarcznem panoptikum. Owa exzakonnica kłaniała się na wszystkie strony i dziękowała za objawy sympatyi, a motłoch bił jej brawo i piorunował na zakony.

W obec tego, że liberalna prasa nadała tej sprawie rozgłosu, dotarła wiadomość o tym występie publicznym byłej zakonnicy i do klasztoru, w którym ona niegdyś przebywała, a przełożona jego ogłosiła właśnie pismo, z którego okazuje się, jak nikczemną była ta komedya, urządzona przez socyalistów. Oto bowiem pokazuje się, że owa Marya Millfaid była histeryczką, która naruszała samowolnie klauzurę zakonną i wreszcie dobrowolnie opuściła klasztor. O jakiemś głodzeniu jej lub wystawianiu na zimno i inne dolegliwości nikomu się nawet nie śniło i cała opowieść socyalistów jest prostym wymysłem.

A kto jest autorem tej sensacyjnej bajki? Oto przywódzca socyalistów Bokanyi, ten sam, który, jak to wykazał członek węgierskiej partyi ludowej Kaas na poniedziałkowem zgromadzeniu sejmu, był tajnym szpiegiem policyi peszteńskiej i pobierał od niej stałą pensyę, o czem obszernie doniósł nasz wczorajszy telegram.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 27 marca.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia oświadczył prezydent Małachowski Radzie, że były wiceprezydent Magistratu p. Romanowski złożył na jego ręce gorące podziękowanie Radzie za wyrażone mu uznanie. (Oklaski).

Z porządku dziennego referował radny dr. Maryański sprawę 557 rekursów wodociągowych i postawił wniosek imieniem sekcyi II, by Rada odrzuciła te rekursy w myśl wniosków Magistratu i sekcyi. Wniosek uchwalono.

R. Lewicki referował sprawę oświetlenia naftą tych części miasta, do których nie doprowadzono jeszcze rur gazowych. Rada uchwaliła jego wniosek, mianowicie, żeby rozpisać licytacyę ofertową na oświetlenie ulic odległych naftą, a to od 1 czerwca 1903 do 1904, z tem wszakże, że w parkach publicznych mają być lampy żarowe naftowe.

Z kolei dyskutowano nad prośbą p. Trizziego o pozwolenie na budowę cyrku w tem miejscu, gdzie dawniej był staw Pełczyński. P. Truzzi ofiaruje gminie 4000 koron czynszu za 3 miesiące, t. j. od 1 czerwca do 31 sierpnia br., tudzież dwa przedstawienia na dochód ubogich. Sekcya III postanowiła odrzucić ofertę p. Truzziego, gdyż uważała, że darowanie p. Pawlikowskiemu stu kilkudziesięciu tysięcy koron jest jeszcze za małą subwencyą i że należy jeszcze poświęcić na rzecz jego te 4000 koron, które ofiarowuje miastu p. Truzzi, jakoteż te parę tysięcy koron, które wpłyną do kasy miejskiej na rzecz funduszu ubogich z owych dwóch przedstawień, które p. Truzzi obowiązuje się dać na dochód wspomnianego funduszu.

Innego jednak zdania była sekcya II (finansowa) i oświadczyła się za udzieleniem pozwolenia p. Trizziemu, albowiem — zdaniem jej — szkodaby było zrzekać się dochodu 4000 koron i to w miesiącach, w których cyrk nie może swą konkurencyą zaszkodzić teatrowi. W sprawie tej przemawiali jeszcze za udzieleniem pozwolenia p. Truzziemu rr. Jonasz, Czarnecki, Getritz i Platowski, przeciw zaś udzieleniu rr. Blumenfeld i Romanowicz.

W końcu uchwaliła Rada pozwolić p. Truzziemu na wybudowanie cyrku za czynsz dzierżawny 4000 koron, ale z tym warunkiem, że jedno przedstawienie na dochód ubogich da p. Truzzi w czerwcu, a drugie w lipcu w dzień niedzielny.

Na wniosek r. Piska uchwalono następnie udzielić p. Kiczalesowi pozwolenia na sprzedawanie mięsa końskiego, aby w ten sposób uboga ludność mogła zaopatrywać się w tanie mięso.

Na tem skończyło się o godzinie 3 kwandranse na 9 posiedzenie jawne Rady i rozpoczęło się tajne.

Co i o czem piszą.

Pora wielkopostna jest na całym świecie sezonem odczytów. Otóż, kiedy niedawno popełniono w Warszawie jakieś morderstwo połączone z rabunkiem, humorystyczny fejletonista tamecznego *Wieku* postanowił dopomódz policyi w wykryciu zbrodniarza i oto opowiada co zrobił.

Zatrzymałem mężczyznę, który wzbudził we mnie poważne podejrzenia. Pomimo, że to była środa, człowiek pobierający 500 rubli pensyi rocznej, miał na szyi czysty kołnierzyk. Pomyślałem:

— Mam cię ptaszku! Włożyłeś czysty kołnierzyk w celu zatarcia śladów zbrodni. Dałbym głowę, że poplamiony krwią cisnąłeś do kanału!

Posłałem agenta na wywiady; ten mi doniósł, że poszlakowany ma żonę i czworo dzieci. Jadają codziennie obiady i, co najbardziej zastanawia, regularnie płacą komorne.

Teraz uchwyciłem delikwenta za kołnierz bez żadnej ceremonii.

— Przyznaj się, ty zabiłeś Pelagię?

Cynik roześmiał się i spojrzał mi prosto w oczy:

— Co znowu! — zawołał. — Zbrodnia została popełniona o jedenastej wieczorem przy ulicy Podludzkiej!

— Cóż z tego?

— Ha, ha, ha! Ja zaś w tym czasie byłem zajęty w domu przepisywaniem listów miłosnych jednego z lwów salonowych. To mi przynosi pewien dochód.

Zeznaniom nie dałem wiary.

— Trzeba go wziąć na tortury! — zawołałem i skinąłem na dorożkę.

— Zawieziesz nas na odczyt znakomitego uczonego Bibułkiewicza.

Dorożkarz spojrzał na mnie, jak się spogląda na waryatów.

— Tego, co opowiada, o tem, co myślał Aleksander Macedoński, gdy jego Bucefał zgubił jeden hacel u podkowy?

— Właśnie. Nie rozumuj i jedź.

Woźnica gniewnie splunął i rzekł:

— Owszem, cóż mi to może szkodzić.... Ojej! Byleby mi za kurs zapłacono....

W dziesięć minut niespełna, wprowadziłem podsądnego do sali, tylko w jednej czwartej zapełnionej publicznością. Zauważyłem tu, pomiędzy innemi, trzy damy nie pierwszej młodości, które w pogoni za mężami, nie przebierają w środkach.

Słyszałem, gdy jedna zwierzała się drugiej:

— Nic nie mam do stracenia. Byłam na wszystkich balach w karnawale i na wszystkich rautach wielkopostnych. Nic i wciąż nic! Teraz zamierzam wypowiedzieć wojnę statystyce, która utrzymuje, iż jak świat światem, żadna panna nie znalazła męża na odczycie publicznym. Muszę się przekonać, czy nie ma sposobu na podejście i podstępne oszukanie statystyki.

Nieco dalej siedział mężczyzna zupełnie głuchy. Ten uważał za obowiązek przybyć na odczyt, ponieważ prelegent był jego synem i miał zupełne prawo wymagania od niego objawów entuzyazmu, uzupełnianych hałaśliwemi oklaskami.

Po za tymi ludźmi zauważyłem jeszcze grono kandydatów na samobójców.

Mój zbrodniarz wszedł pewnym krokiem do sali i usiadł, mówiąc drwiąco:

— Dopieroż mi tortury! Możesz pan długo czekać, zanim na własne oskarżenie wypowiem choćby słówko.

— Zobaczymy!

Na estradzie ukazał się Bibułkiewicz, blady, drżący i całkowicie opętany przez tremę, która bywa udziałem winowajców w jego rodzaju.

Na początek wychylił cztery szklanki bardzo zimnej wody, potem nie mógł znaleźć początku rękopisu. Publiczność szuruje o podłogę nogami, co go tembardziej stropiło. Zaczął wreszcie mruczeć pod nosem. Przez cały pierwszy kwadrans nic nie można było zrozumieć z jego uczonej prelekcyi. Następnie do naszych uszu dochodziły jego światłe opinie:

— ...aczkolwiek... to ponieważ... w każdym razie... znakomity... w starożytności... niestety... itp.

Większa część słuchaczy wygodniej rozparła się w krzesłach i przystąpiła do wydawania odgłosów zwanych chrapaniem i polegających na ścisłem naśladowaniu szmerów, jakie wydaje gotujący się samowar.

Mój zbrodniarz siedział, udając, że go pochłania treść odczytu. Przy ustępie: „...mianowicie... w XXVI wieku ery pogańskiej... w każdym razie"..., zlekka pociągał mnie za rękaw i szepnął:

— A jednak jestem niewinny, przysięgam!

— Tak, gołąbeczku? Poczekajno, zaraz ja się tu z tobą zabawię!

Wstałem i zawołałem na prelegenta:

— Panie Bibułkiewicz, chciej też mocniej pokręcić śrubę swojej gadatliwości!

Skutek przeszedł wszystkie najśmielsze moje oczekiwania. Znakomity szerzyciel wiedzy popularnej odłożył pierwszy zeszyt, już przeczytany, i położył na pulpicie drugi, trzy razy grubszy, oraz zapisany pismem jeszcze drobniejszem.

Czytał jąkając się i z roztargnieniem powtarzając jedne i te same wyrazy.

Słuchacze przeważnie pouciekali, z wyjątkiem głuchego ojca, który w odstępie kilkuminutowym walił w dłonie, wołając:

— Brawo, bis!

Mój klient zaś, stracił na minie i w końcu rzucił mi się do nóg:

— Tak panie, to ja zamordowałem ją! To ja splamiłem kołnierzyk jej krwią niewinną! Dość już tych tortur, prowadźcie mnie na szubienicę.

Nazajutrz po akcie stracenia, odnaleziono zbrodniarza rzeczywistego.

Tortury przezemnie zastosowane były zanadto silne. Nie mógł ich znieść człowiek, w gruncie rzeczy sprawiedliwy.

Mały fejleton.

Z baśni Ezopa.

Ezop wylegiwał się w słońcu, wielbił bowiem zawsze ów złoty wóz Fojbosa, który sieje światło i ciepło na ziemię, a nadto czynił zadość wrodzonemu lenistwu.

Towarzysz jego, niewolnik Kratias, rąbał drwa figowe i ocierając pot z czoła rzekł:

— Na czarną Hekatę! czemu ty leniu garb swój wygrzewasz, kiedy ja ociekam potem. Ażaliś nie taki niewolnik, jak ja?

Ezop poruszył się leniwie:

— Nie zupełnie taki. Ty masz siłę w pięści, a ja w głowie.

— To rąb głową!

— Rąbię, ale nie drwa.

— No, to ci za to grzbiet tęgo wyrąbie pan, który cię nie po to kupił, abyś się w słońcu wylegał.

Ezop ziewnął:

— Kupił?... Jużem ci mówił, że to ja kupiłem sobie pana.

— Żeby ci grzbiet garbował?

— Nie, żeby mnie karmił. Mam zbyt wiele do myślenia, abym się o takie głupie rzeczy troszczył.

Kratias uśmiechnął się złośliwie:

— A tak! masz do myślenia, żeby się wykpić od roboty... Pamiętam, jakeś to dźwigał w podróży pana ciężki kosz z chlebem. Myśmy się śmieli, ale, jak chleb zjedzono, i tyś paradował z pustym koszem, zrozumieliśmy twój wykręt. Ale teraz ci się nie uda. Wiesz pan znów udaje się w podróż?

Ezop przeciągnął się niedbale:

— A dokąd?

Kratias oparł się na siekierze i prawił:

— A do Delf, składać ofiary bogom. Stenokrates, który podsłuchiwał, jak pan przy biesiadzie rozmawiał z przyjaciółmi, słyszał takie słowa: „Idę, i oto po drodze chcę czynić dobrze. Kto na mnie rzuci kamieniem, ja na niego chlebem". I polecił wziąć podwójny zapas chlebów. Jakem to usłyszał, podjąłem się zaraz nieść kosze, choć są najcięższe. Wyprzedziłem cię, Ezopie, żałuj!...

I zaśmiał się śmiechem rozgłośnym i grubym.

Ezop słuchał uważnie i odezwał się nagle:

— A są tam po drodze kamienie?

— Jużci są, jak na każdej drodze, ale rzadko, bo będziemy szli gajami oliwnemi i łąkami. A jeśli pan mówił o rzucaniu kamieniem, to myślał chyba o tych, co noszą kamień za pazuchą, jak gomółkę, i walą nim jak z procy.. Tym zasie pan odrzucać będzie chlebem. Powiadam ci, nie ujdziemy i parę stadyj, — śmiał się Kratias — a kosze będą próżne.. Żałuj!

...Ezop nie żałował, tylko milczał. Gdy zaś wyruszono w drogę ujrzano go, jak uginał się pod koszem toczonych kamieni, które nazbierał na wybrzeżu morskiem. Niewolnicy śmieli się, a najbardziej Kratias, choć stękał pod ogromnym ciężarem dwóch wyładowanych koszów z chlebami.

Aliści, nie uszli i paru stajań, gdy w gaju oliwnym napotkali pijanego Ksenostyasa, który zataczając się, potrącił wypadkiem ich pana, a nadto, jako to bywa często z ludźmi, którym Bacchos mózg zamącił, rzucił mu z pod nosa parę wymysłów bez związku. Pan uniósł się gniewem i począł się oglądać, ażali gdzie niema kija albo kamienia. Wtedy pod rękę nawinął mu się Ezop ze swoim ładunkiem. Pan chwycił dwa kamienie, co największe i najcięższe i cisnął je z rozmachem w pijanego, a Ezopa pochwalił za jego gorliwość i pilność.

Odtąd Ezop nie odstępował od boku pana, a zapas jego kamieni malał co chwila. Spotykano bowiem po drodze nietylko pijanych i obłąkanych, lecz zawistnych, krzywdzicieli, oszczerców i tych wszystkich, którzy jawnie czy z zapłota rzucają chętnie na innych kamieniem. Nie uszli też i dwóch stadyj, a kosz Ezopa był próżny, on zaś szedł, pogwizdując, a pan jego musiał się już posługiwać tęgim wyłamanym w gaju kijem z oliwy.

... Kratias tymczasem omdlewał pod ciężarem swych koszy, a białe jego chleby przybyły w całości do Delf na objatę bogom.

KRONIKA.

Lwów 27 marca.

Audyencye. W poniedziałek 23 bm. udzielał Cesarz po raz pierwszy po powrocie z Budapesztu ogólnych audyencyj. Z Galicyi przyjęty został ck. radzca dworu i wiceprokurator skarbu dr. Karol Engel.

Odznaczenie. P. Emil Gaberle, starszy radzca pocztowy we Lwowie otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu.

Wiec słuchaczy medycyny uniwersytetu lwowskiego odbył się wczoraj wieczorem przy udziale około 80ciu medyków i kilku profesorów. Na wiecu tym uchwalono przystąpić do ogólnego Związku medyków austryackich, którego celem i zadaniem jest walczyć o polepszenie materyalnego bytu młodych lekarzy, starać się o poprawę stosunków sanitarnych w kraju i czuwać nad etycznem podniesieniem zawodu lekarskiego.

Prócz tego uchwalono zorganizować lokalny związek medyków lwowskich, który ma być stowarzyszeniem ściśle naukowem i przedewszystkiem zająć się stworzeniem biblioteki medycznej.

Zaręczyny. Tymi dniami odbyły się w Warszawie zaręczyny panny Katarzyny Kościelskiej, córki Józefa, członka pruskiej Izby panów i Maryi z Blochów Kościelskich z p. Tadeuszem Sieheniem, synem Stanisława, właściciela dóbr w gubernii grodzieńskiej i Jadwigi z Bułharynów Sieheniów.

Sprawa Wawelu Radzca Wydziału krajowego Wereszczyński i prokurator skarbu dr. Korn ustalili na podstawie porozumienia z władzami wojskowemi ostateczne terminy kalendarzowe opróżnienia Wawelu, oraz wypłaty zaliczek z przyznanych przez kraj pieniędzy na budowę nowych koszar, Opróżnienie głównej historycznej części zamku od strony miasta i ulicy Grodzkiej, nastąpi w miesiącu lipcu 1905 r. Ostateczna stylizacya kontraktu, dokonywana przez dra Korna, będzie gotowa dziś lub jutro. Podpisanie kontraktu nastąpi we Lwowie — imieniem kraju przez Marszałka Potockiego i dwóch członków Wydziału krajowego, z drugiej zaś strony przez kierownika dyrekcyi skarbu, p. Korytowskiego. P. Wereszczyński odbył też konferencyę z prezydyum miasta w sprawie robót około poprowadzenia gościńców, chodników, kanałów, rur gazowych i wodociągowych do nowych koszar dla wojska, mającego ustąpić z Wawelu.

Konkurs. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisuje konkurs na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Cle. Podania do 8 kwietnia br.

Uznanie. Wydział krajowy uchwalił na ostatniem swojem posiedzeniu wyrazić na piśmie gorące uznanie dla prezesa rady pow. w Mielcu, posła Stefana Sękowskiego za jego gorliwe i energiczne kierowanie działalnością tej rady. Przy tej sposobności objawił Wydział krajowy swoje życzenie, aby p. Sękowski także i nadal raczył przewodniczyć mieleckiej radzie powiatowej.

Polityczne aresztowania Onegdaj aresztowano we Lwowie starszego komisarza dyrekcyi skarbu p. Ossolińskiego, człowieka żonatego, ojca kilkorga dzieci, pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi. Ossolińskiego zasuspendowano w urzędowaniu już przed kilku miesiącami. Po ukończonem śledztwie, które prowadzi dr. Sęk, zostanie odstawiony Ossoliński do Wiednia, gdzie toczy się jednocześnie śledztwo o szpiegostwo przeciw niejakiemu Theodorowiczowi, aresztowanemu przez wiedeński sąd karny; śledztwo to jest w związku ze sprawą Ossolińskiego.

Koncert „Lutni" odbędzie się w sali Filharmonii dnia 8 kwietnia z następującym programem: Część I. 1) Noskowski: „Rok w pieśni ludowej", chóry mięszane, solo, orkiestra. — Część II. 1) Heuberger: „Suita wschodnia", orkiestra. 2) Śpiew solowy b. artystki opery pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej. — Część III 1) Gounod: „Gallia", lamentacye na chóry mięszane, solo sopranowe i orkiestrę. 2) Fibich: „Wieczorem", orkiestra.

Słynne zaś Oratorya X. Perosiego z Rzymu, wykona „Lutnia" ze współudziałem męskiego chóru akademickiego pod batutą kompozytora i ze solistami watykańskimi, przybyć z nim mającymi, w sali Filharmonii we wtorek Wielkanocy, tj. 14 kwietnia b. r.

Aresztowano w Stanisławowie Julię Skabrat, słynną złodziejkę, która pod przybranemi nazwiskami służyła po różnych domach w Krakowie, Podgórzu, Przemyślu, Lwowie itd. i wszędzie popełniała znaczne kradzieże.

Przykra sprawa. W niektórych dziennikach lwowskich, poznańskich i warszawskich pojawiły się artykuły uwłaczające w bardzo wysokim stopniu studentkom uniwersytetu krakowskiego. Owóż dzisiaj *Głos Narodu*, poważny krakowski organ, redagowany doskonale przez dra Antoniego Beaupré i od czasu tej nowej redakcyi zasługujący na całkowite zaufanie, zamieszcza artykuł, zadający zupełny kłam owym napaściom i przedstawiający studentki krakowskie jako osoby pracowite, prowadzące się wzorowo i oddające się studyom w celach poważnych. *Głos Narodu* pisze:

Od dłuższego już czasu krąży po naszem mieście szkaradna, wstrętna plotka. Gdzie powstała, kto ją w obieg puścił, jaki miała cel — dociec niepodobna, ale mówili o niej starsi i młodsi, mężczyźni, kobiety, profesorowie i studenci, słowem, bodaj czy nie cała inteligentna ludność Krakowa.

Plotka ta pozostaje w ścisłym związku z dopuszczeniem kobiet do studyów uniwersyteckich.

Opowiadano sobie jużto z oburzeniem, jużto ze złośliwym uśmiechem, jużto z przestrachem, że kilka czy nawet kilkanaście kobiet zapisanych na uniwersytet będzie musiało „przerwać studya na kilka miesięcy" z porady profesorów Jordana czy Rosnera.

Potworność tej wieści biła w oczy, a jednak znalazła ona wiarę u bardzo wielu bardzo poważnych osób i próbowano nawet ukuć stąd broń przeciwko studyom uniwersyteckim kobiet wogóle. Przy pierwszej próbie sprawdzenia rzekomego objawu niemoralności okazało się, że nikt nie jest w stanie przytoczyć ani jednego konkretnego wypadku, a opowiadanie, że nawet senat uniwersytecki otrzymał jakieś urzędowe doniesienie, i był zmuszony do interwencyi, jest wierutną bajką.

Nie poruszalibyśmy tej drażliwej i niemiłej sprawy, gdyby nie okoliczność, że niektóre lwowskie i poznańskie dzienniki pochwyciły w lot skandaliczną plotkę i uraczyły nią swoich czytelników z całym szeregiem niczem nieusprawiedliwionych komentarzy.

Dawna słynna rycerskość polska wobec kobiet dawno już zanikła. Cześć kobieca jest dziś codziennie narażona na najbardziej ubliżające podejrzenia i zarzuty, a nasze pisma „przyzwoite", które wypełniają swoje szpalty równie niegodziwemi, jak brutalnemi dowcipami, których tematu dostarczają polskie kobiety.

Dopuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich ma zawsze jeszcze licznych przeciwników, nawet w łonie uniwersytetu i w kołach studenckich. Doszły nas już niejednokrotnie skargi na opanowanie niektórych audytoryów przez kobiety, na zbytnią przewagę tak zwanych hospitantek, tj. paniusek wcale nieprzygotowanych do poważnej nauki, które chodzą na wykłady albo z mody, albo dla zabicia czasu, albo nawet po prostu dla flirtu.

Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że słuchaczki zwyczajne, które wstąpiły na uniwersytet po zdaniu egzaminu dojrzałości, pracują pilnie i wytrwale — pilniej i wytrwalej aniżeli mężczyźni — i do żadnych najmniejszych skarg nie dały powodu. Poświadczą to wszyscy profesorowie, na których wykłady słuchaczki zwyczajne uczęszczają — potwierdzą wszyscy koledzy tych dzielnych pracownic.

Nie należymy do tych, którzy przy lada sposobności wzywają pomocy wszelakich władz, i nie sądzimy, aby w danym wypadku jakaś interwencya urzędowa była potrzebna — ponieważ jednak szkaradna plotka, obiegająca miasto, musiała wyniknąć z jakiegoś może nie zbyt taktownego postępowania hospitantek, sądzimy, że słuchaczki powinny przedewszystkiem same rozciągnąć kontrolę nad koleżankami, które na wykładowe sale wnoszą zwyczaje miejskich [illegible] i wesołych pogadanek. W ten sposób położą tamę oszczerstwu i zapobiegną ewentualnym krokom władz uniwersyteckich, zmierzającym do ograniczenia dostępu wszechnicy dla kobiet.

Teatr ludowy. W niedzielę na popołudniowem przedstawieniu debiut panny Elly Ellucci w roli Hani w „Podróży do Włoch", komedyjce Ł. Kwiecińskiego. Oprócz tego grana będzie „Hanusia Krożańska" [illegible] w 2 aktach Zenona Parviego oraz [illegible]. W tytułowej roli wystąpi panna Olska. — Wieczorem głośna swojego czasu sztuka ludowa z francuskiego „Marya Joanna" czyli „Kobieta z gminu". Występ gościnny Janiny Stradiot, artystki teatru poznańskiego i Ludowego w Warszawie.

Pożary. Wczoraj wieczór wybuchł pożar w krakowskiej żydowskiej gęsiarni. Zginęło 300 sztuk drobiu. Onegdaj wybuchł wielki pożar w Jarczowie i zniszczył kilkanaście domów mieszkalnych.

Oszukańcze medium. Przed sądem ziemiańskim w Berlinie toczy się od paru dni proces przeciwko siedzącej od roku w więzieniu śledczem „słynnej" Annie Rothe, która jako medium spirytystyczne urządzała od 10 lat liczne „seanse" w Paryżu, Kopenhadze, Berlinie, aż ją wreszcie przed rokiem [illegible] podczas „seansu" zostało zdemaskowane przez komisarzy kryminalnych Krechta i Leonhardta, chodzących pilnie na posiedzenia i obserwujących bacznie „spirytystkę".

Anna Rothe po zapadaniu w „trans" czyli letargi, miewała widzenia duchów i ciekawe z nimi rozmowy; duchy one przynosiły jej kwiaty i owoce, [illegible]

Na posiedzeniu, na którem znajdowali się także obydwaj wspomniani komisarze i ajentka kryminalna Bingenheimer, Rothe zapadłszy znowu w „trans" zaczęła rozmawiać z duchami; w tem z „trans" zaczęły padać kwiaty, a w ręku jej raz po raz zjawiała się pomarańcza lub cytryna. Obydwaj świadkowie, wyżej wspomniani, zeznawają przed sądem, że spostrzegli u niej podejrzany ruch lewej ręki ku nogom.

Na ostatnie wreszcie posiedzenie przybyli znów obydwaj komisarze i ajentka z mocnem postanowieniem zdemaskowania medyum, gdyby znów zaczęło operować kwiatami. Po zapadnięciu w sen, zjawił się doprawdy w ręce jej świeży kwiat, który podała [illegible] W tej chwili przyskoczył do niej Krecht i schwycił ją silnie za obie ręce. Drugi komisarz stanął natychmiast po drugiej stronie. Zdziwiona publiczność zaczęła się głośno oburzać na komisarzy [illegible] urzędników, lecz ku wielkiemu jej zdziwieniu oświadczyli, że działają w imię prawa. Anna Rothe udawała z początku, że padła w omdlenie, lecz szybko zaczęła stawiać silny opór. Urzędnicy kazali [illegible] medyum [illegible] 153 [illegible] Kwiaty [illegible] Proces [illegible] prawdopodobnie czas dłuższy, gdyż — jak donosi *Dziennik Berliński* — zawezwano 80 świadków. Wogóle sprawa ta budzi wielkie zainteresowanie w całym Berlinie, a na rozprawach trybuny i loże przepełnione są publicznością.

Zmarli. Dr. Artur Stanisławski zmarł w Kulparkowie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 17 R. Bar. 767. Spada. Przelotna pogoda.

Fraszka.

Miała złota w posagu skarbnice,
Miała gładkie maniery i lice;
Miała oczy habrowe, a duże
I usteczka pąsowe — jak róże;
Miała kibić wysmukłą, a w bieli —
Miała wdzięki nimf wodnych z topieli.
Miała sprytu i czaru potęgę,
Westchnień czułych za sobą ach, wstęgę!
Miała pałac w posagu i cugi,
Miała służby angielskiej sznur długi;
Miała świetną znajomość języków,
Czułych westchnień, zapalnych okrzyków...
Więc na puchach ślubnego kobierca,
Wszystko, wszystko oddała prócz — serca!

Ważna czynność.

— Proszę o tydzień urlopu
— Dla interesu? Czy przyjemności?
— Interesu, panie naczelniku, żenię się!

Zakład techniczno-dentystyczny p. L. Wiktora już został otwarty we Lwowie, na rogu placów Halickiego i Bernardyńskiego.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś Wielki koncert wagnerowski ze współudziałem Al. Bandrowskiego, Ireny Bohuss, oraz Maruszy Czelańskiej, Zofii Gizińskiej, Teodora Borkowskiego i Chóru akademickiego. — W sobotę 28 bm. Koncert popularny. Program: I. 1) Thomas: Uwertura z opery „Mignon". 2) Czajkowski: „Dziadek do orzechów". 3) Solo skrzypcowe, odegra koncertmistrz W. Huml. — II. 1) Weingartner: „Łąka błogosławionych". 2. Saint-Saëns: „Phaeton". 3) Grieg: Z kwartetu, odegrają koncertmistrze Filharmonii. — III. 1) Verdi: Potpouri z op. Aida". 2) Smetana: Balet z op. „Sprzedana narzeczona". — W niedzielę Wielki koncert wagnerowski ze współudziałem A. Bandrowskiego, Ireny Bohuss, oraz M. Czelańskiej, Z. Gizińskiej, T. Borkowskiego i Chóru akademickiego. Wykonane zostaną: akt 3-ci „Zmierzchu bogów" i akt 3ci „Tannhäusera".

Teatr miejski. Dziś „Słodka dziewczyna".

Teatr ludowy. W niedzielę po poł. o pół do 4-tej po raz pierwszy „Hanusia Krożańska", obrazek sceniczny w 2 aktach Zenona Parviego, rozpocznie „Podroż do Włoch", obrazek w 1 akcie Ł. Kwiecińskiego. Debiut panny Elly Ellucci. Wieczorem o 7-mej „Marya Joanna" czyli „Kobieta z gminu", sztuka ludowa z francuskiego w 6 obrazach przez D'Ennery i Malian. Występ gościnny Janiny Stradiot, artystki teatru poznańskiego. We środę dnia 1-go kwietnia „Wieczór śmiechu" „Prima Aprilis".

Teatr ruski. W sobotę „Skradzione szczęście", dramat w 5 aktach dr. Franka.

Literatura i sztuka.

* **Architekta**, wspaniałego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 3-ci rocznika IV. Zawiera on dalszy ciąg rozprawy Ruskina „Siedm lamp architektury" i bogatą kronikę zawodową, oraz jako dodatek „Wiadomości budowlane", objętości arkusza druku, zawierające szereg artykułów techniczno-fachowych. Dział ilustracyjny obejmuje oprócz licznych rycin w tekście pięć tablic, przedstawiających: projekt na teatr ludowy w Krakowie Zawiejskiego, cztery nagrodzone projekty konkursowe na hotel przy Morskiem Oku, oraz podobiznę bogato ozdobionego kałamarza z marmuru i bronzu artysty cyzelera Korosadowicza w Krakowie.

* **Przegląd bibliograficzny.** Nowe książki otrzymane na skład przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Borkowski X. A. Bez krzyżów i bemoli, czyli nowy uproszczony i ulepszony system muzykografii. Zeszyt I. Wykład i dodatki nutowe. K. 2·60.

Chmielowski P. Henryk Sienkiewicz. 48 halerzy.

Chmielowski P. Stylistyka polska wraz z nauką kompozycyi pisarskiej. K. 4.

Czechów A. Zbiór nowel. 24 hal.

Daniłowicz-Strzelbicki K. Franciszek Żmurko. K. 6·50.

D'mol (Maryla Wolska). Święto słońca. K. 1·50.

Dyakowski B. Z naszej przyrody. Obrazy z życia zwierząt i roślin krajowych. Z 24 ma chromolitografowanemi tablicami i 225-ma rysunkami w tekście. W oprawie K. 13. Brosz. K. 11.

Głąbiński Dr. St. Idea samodzielnosci a finanse Galicyi. 70 hal.

Jeleńska E. Dwór w Haliniszkach. Powieść współczesna. 2 tomy. K. 5·20.

Jełowicki X. Al. Listy duchowne. Wydanie nowe, przejrzane i przedmową zaopatrzone, przez X. M. Nassalskiego. K. 4·70.

Jeż T. T. Pamiętniki starającego się. Komysznik. Z ilustracyami Juliusza Kossaka. K. 5.

Lutosławski M. Postęp w budowie i zastosowanie motorów Diesel'a. Z ilustracyami. 80 h.

Nawrocki J. Strofy. K. 1·50.

Neugebauer Dr. F. Wspomnienia z wycieczki na Szpicberg i pobrzeża Norwegii. Z ilustracyami. K. 1·95.

Orlicz-Garlikowska H. Opinia. Powieść. 2 tomy. K. 5·20.

Pilat Dr. Wł. i Lassota W. O nowoczesnej socyologii. Sześć wykładów. K. 3.

Piniński hr. Al. Poezye K. 2·40.

Pol W. Mohort, rapsod rycerski z podania. 48 hal.

Pol W. Z wyprawy wiedeńskiej. Rapsod rycerski. 24 hal.

Poradnik dla samouków. Część V. Świat i człowiek, zawiera: Wszechświat i jego rozwój Kramsztyka. Rozwój ziemi W. Nałkowskiego. Rozwój życia organicznego I. Nusbauma. Genealogia zwierząt J. Eismonda. Rozwój antropologiczny człowieka L. Krzywickiego. Rozwój kultury L. Krzywickiego ze 161 ilustracyami w tekście i 3ma tablicami kolor. K. 6.

Potocki A. Szkice i wrażenia literackie K. 4.

Rawita-Gawroński Fr. Rok 1863 na Rusi: Ukraina, Wołyń, Podole. K. 7.

Rozwadowski dr. J. Parcelacya wielkiej własności w świetle postępowania pruskich instytucyj pośredniczących. K. 6.

Sawicki-Stella dr. J. Nerwowość. 50 h.

Sewer. Michał Kopeć. W lesie. Z Krakowa do Medyolanu. Nowele. K. 3·50.

Sleczkowska M. Wśród dziejowej zawieruchy. Obrazy historyczne od 1758—1796 r. Z ilustracyami. W oprawie K. 3·25.

Słowikowski J. Badanie dźwigarów mostowych. K. 10·40.

Tomalski dr. J. Przychód z ziemi w gospodarstwie rolnem. K. 2·40.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 marca.

(Z.) Z powodu święta uroczystego była dziś giełda tutejsza zamknięta, spekulanci więc zdani byli tylko na doniesienie z targów zagranicznych. Brzmiały one i dziś niepomyślnie, osobliwie doniesienia z Londynu. Kurs konsoli angielskich dziś spadł poniżej 90, na 89⁷/₈. Równolegle ze spadkiem kursu konsoli, drożeje coraz bardziej gotówka w eskoncie prywatnym w Londynie i obawiają się tam z końcem miesiąca poważnych trudności w likwidacyi rachunków. Sytuacya staje się jeszcze bardziej poważną z tego powodu, że i Ameryka cierpi wciąż na brak gotówki i chciałaby ją ściągnąć z Europy.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·50, węg. Zakł. kredyt. 750·50, Anglobanku 273·00, Unionbanku 538·50, Länderbanku 411·50, Bankvereinu 496·50, Bodencredit 958·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 692·75, Lombardy 46·50, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 5475, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 392·00, Rima Muranyi 485·50, Praskiego Tow. żel. 1650, Fabryki broni 351·00, Tureckie tytoniow. 350·50, Oblig. węg. indemniz. 99·30. Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·15. Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·90, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·85, 4½% Listy Banku hip. 101·70, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·70, 4% Poż. m. Lwowa 96·50, Losy turec. 120·25. Marki 117·10, Ruble 253·00.

Powiatowa Kasa oszczędności w Krakowie wykazywała z końcem roku ubiegłego ogólny stan wkładek 15,511.605 koron, a własny majątek, tj. fundusz rezerwowy 573.094 koron. Czysty zysk za rok ubiegły wynosił 139.675 koron. Z tego przeznaczył Wydział tej instytucyi 7.700 koron na cele publiczne.

* **Z kolei.** Południowo-niemiecki-austryacko-węgierski ruch związkowy. — Z dniem 1go kwietnia 1903 wchodzi w życie dodatek II do taryfy dla przewozu bydła rozpłodowego etc. jako zwykła przesyłka z „Donaueschingen" i t. d. do „Budweis" itd.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż 27 marca. Izba deputowanych obradowała nad prośbą o autoryzacyę kartuzów, którzy powołują się na rozporządzenie królewskie z r. 1816. Prezydent ministrów Combes wywodzi, że kartuzi nigdy nie byli autoryzowani. Sprawozdawca Rabier zaprzeczył, jakoby egzystencya prawna kartuzów we Francyi była uzasadniona legalnie i wzywa Izbę, aby nie wdawała się w dyskusyę specyalną. X. Lemire broni kartuzów. Prezydent min. Combes obwinia kartuzów o zajmowanie się polityką. Po przyjęciu ustawy z r. 1901 opuścili kartuzi wszystkie swe zakłady z wyjątkiem „Grande Chartreuse" i udali się za granicę, gdzie oby jak najdłużej pozostali. Dep. Pichat broni kartuzów, wśród licznych okrzyków, protestujących ze strony skrajnej lewicy.

Izba oświadczyła się 338 gł. przeciw 231 przeciw przejściu do dyskusyi szczegółowej. Na prawicy wołano: „Jest to zamach na wolność!".

Wiedeń 27 marca. Wczoraj otwarto tu 19 austryacki kongres leśniczy. Referenci sprawy zaprowadzenia cła na drzewo wnieśli rezolucyę, która oświadcza, że kongres obstaje przy uchwale z roku 1901 i ubolewa, że wnioski jego co do zaprowadzenia ceł przywozowych na drzewo budulcowe i wyroby przemysłu drzewnego, oraz na żywicę, nie znalazły uwzględnienia w projekcie rządowym taryfy celnej. Przy odnowieniu traktatów handlowych należy dążyć do zniżenia ceł niemieckich i rosyjskich na obrobioną skórę i do wolności od cła importu drzewa do wszystkich krajów, do których dotychczas ona istniała. Celem ochrony krajowej produkcyi drzewa i przemysłu tartaków przyłącza się kongres do zmian, proponowanych przez ankietę leśniczą. P. v. Hohenblum wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby wypowiedział traktat handlowy z Serbią, a przy zawarciu nowego traktatu ustalono ściśle zasadę wzajemności.

Budapeszt 27 marca. W sejmie węgierskim wniósł dep. Benedek (partya Kossutha) interpelacyę, w której żądał, ażeby rozporządzenie ministra wojny w sprawie ligi antipojedynkowej nie miało znaczenia na Węgrzech. Minister honwedów Fejervary oświadcza przedewszystkiem, że wydał równobrzmiące rozporządzenie dla honwedów. Jakkolwiek ustawa zabrania pojedynkowania się, to jednak korpus oficerski nie może lekceważyć sobie istniejących poglądów towarzyskich. Właśnie koła cywilne pierwsze zarzuciłyby oficerowi tchórzostwo, gdyby nie przyjął wyzwania. Ponieważ należało przewidywać, że przepisy o postępowaniu przed radą honorową w wojsku będą sprzeczne z poglądami ligi antipojedynkowej, przeto nie można było pozostawić korpusu oficerskiego w niepewności co do należytego sposobu postępowania. Minister kończy: Niechaj liga antipojedynkowa walczy w obronie swych poglądów i doprowadzi je do zwycięstwa. Skoro zapatrywanie, przeciwne pojedynkom, zwycięży, korpus oficerski nie omieszka do niego się zastosować. (Oklaski na prawicy). Izba przyjęła odpowiedź tę do wiadomości.

Ateny 27 marca. Ze względu na położenie polityczne król odłożył swą podróż do Kopenhagi.

Ks Andrzej za specyalnem pozwoleniem cesarza Wilhelma uda się do Niemiec, celem ukończenia swych studyów wojskowych.

Do Ajencyi Havasa donoszą z Larissy: Policya uwięziła kilkunastu młodych Macedończyków, którzy usiłowali przekroczyć granicę. Z miast tessalskich donoszą o pojawieniu się tam podejrzanych osób, które starają się przedostać się do Macedonii.

Madryt 27 marca. Powodem, dla którego minister skarbu podał się do dymisyi, było to, że ministrowie wojny, marynarki, sprawiedliwości i robót publicznych zażądali podwyższenia swych budżetów. Nowy minister skarbu jest wybitnym adwokatem.

Rada gabinetowa pod przewodnictwem króla zatwierdziła budżet ministerstwa wojny i ustanowiła kontyngent wojska w liczbie 100.000 ludzi. Król podpisał dekret, rozwiązujący obie Izby. Wybory do Izby deputowanych odbędą się 26 kwietnia, do senatu 10 maja. Kortezy następnie zbiorą się 18 maja.

Helsingfors 27 marca. 43 pastorów wczoraj wydalono z posad, ponieważ nie chcieli wziąć udziału w przeprowadzeniu nowej ustawy o służbie wojskowej. Seminaryum nauczycielskie w Sordavala zamknięto z nieznanych powodów.

Berlin 27 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Kanclerz Buelow rozpoczyna jutro 14dniowy urlop; czas ten przepędzi on na południu.

Rzym 27 marca. Robinowicz, przyjaciel uwięzionego Gotza, przybył tu, aby dać wyjaśnienia posłom socyalistycznym co do oskarżenia, podniesionego przeciw Gotzowi. Posłowie przyrzekli mu interwencyę. Dep. Ferry obejmie obronę Gotza.

Dziennik *Avanti* otrzymał depeszę międzynarodowego biura socyalistów w Brukseli, zapewniającą, że Gotz jest socyalistą, a nie anarchistą, i wzywającą socyalistów włoskich do jego obrony.

Paryż 27 marca. Około 50 kobiet urządziło wczoraj przedpołudniem przed gmachem sprawiedliwości demonstracyę na rzecz Sióstr zakonów, trudniących się opieką nad chorymi, a które uwięziono z powodu naruszenia ustawy kongregacyjnej. Policya rozprószyła demonstrantki, które chciały wręczyć Siostrom bukiety i wołały: „Niech żyje wolność".

Około godz. 7 wieczorem zjawiło się do 200 studentów przed gmachem Izby i wznosiło okrzyki „Niech żyją zakonnice, niech żyją Kartuzi". Policya ich rozprószyła.

Waszyngton 27 marca. Cesarz niemiecki zawiadomił prezydenta Roosevelta, że eskadra atlantycka Stanów Zjednoczonych w zamierzonej podróży do Europy, będzie także w Kilonii mile widziana. Wskutek zmiany planu podróży tej eskadry, prezydent Roosevelt widział się zmuszonym nie przyjąć tego zaproszenia i dodał, że eskadra nie zawinie do żadnego portu na kontynencie.

Tanger 27 marca. Na konwój z 60 mułów, obładowanych srebrem, napadła w pobliżu miejscowości Dindallia banda rozbójników. Wysłano tam 300 żołnierzy i dwie armaty górskie.

Wiedeń 27 marca. Cesarz przyjął wczoraj przedpołudniem na ogólnych posłuchaniach namiestnika hr. Leona Pinińskiego i Antoniego hr. Wodzickiego. W południe udał się Cesarz pieszo do gmachu ministerstwa spraw zagranicznych i złożył wizytę hrabinie Gołuchowskiej z okazyi jej powrotu do zdrowia po ciężkiej chorobie. Cesarz pozostał u niej kwadrans.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 27 marca. Komisya celna uchwaliła po dłuższej dyskusyi rozdział pozycyi celnych na 8 grup, dla których wyznaczeni będą osobni referenci. Następnie posiedzenie przerwano na godzinę celem porozumienia się co do rozdziału referatów.

Komisya ugodowa na dzisiejszem posiedzeniu rozdzieliła referaty. Między innymi p. Głąbiński otrzymał referat w sprawie gorących napojów. Następnie przystąpiła komisya do generalnej dyskusyi nad przedłożeniami ugodowemi; pierwszy przemawiał p. Fiedler (młodoczech).

Paryż 27 marca. Dwudziestu generalnych przeorów zakonów odbyło wczoraj zgromadzenie celem naradzenia się nad położeniem kongregacyj. Uchwalono ogłosić notę z protestem przeciw zarzutom, jakoby kongregacye katolickie miały na celu politykę lub wogóle polityką się zajmowały. Uchwalono także jednogłośnie, aby kongregacye stawiały bierny opór, tj. aby dały się przez sąd zasądzić i ustąpiły z klasztorów tylko przed przemocą. Potwierdza się wiadomość, że kongregacye, które posiadają szkoły i misye za granicą, nie chcą wnosić podań o autoryzacyę.

Paryż 27 marca. Senat przyjął na wczorajszem nocnem posiedzeniu preliminarz wydatków. Uchwalono również artykuł ustawy finansowej, zawierający podwyższenie emerytur robotników górniczych.

Kraków 27 marca. Na posiedzeniu ekonomicznej sekcyi rady miejskiej zdał dyrektor budownictwa Wdowiszewski sprawę z wyniku rokowań prezydyum z radzcą Wereszczyńskim, w toku których prezydyum celem przyśpieszenia opróżnienia Wawelu, zobowiązało się przystąpić jeszcze w roku bieżącym do robót około położenia nowych chodników, budowy dróg dojazdowych, rur wodociągowych i gazowych do mających się wybudować nowych koszar dla wojska, ustępującego z Wawelu. Sekcya przyjęła sprawozdanie do wiadomości.

Dembica 27 marca. Wczoraj wieczorem wydarzyło się tu wielkie nieszczęście koło dworca kolejowego. Maszyna przejechała dwóch robotników, chcących wsiąść do pociągu towarowego. Jeden z nich zginął na miejscu, drugi ma odciętą nogę i strasznie pokaleczoną głowę i zdaje się, że nie uda się utrzymać go przy życiu.

Kraków 27 marca. Dziś rano pewien młody, elegancki człowiek skradł, podczas pozornego kupna u jubilera Czaplickiego kolczyki brylantowe wartości 1200 koron. Złotnik spostrzegł się, a dopędziwszy złodzieja, odebrał mu kolczyki, nie zdołał jednak przytrzymać złodzieja aż do nadejścia policyanta.

Sofia 27 marca. Ks. Ferdynand przyjął dymisyę całego gabinetu.

Paryż 27 marca. Na przedmieściu Grenelles przyszło wczoraj wieczorem powtórnie do demonstracyj na korzyść zasądzonych na grzywny Sióstr miłosierdzia. Około tysiąca osób, między temi wielu robotników zebrało się na podwórzu klasztornem i wznosiło okrzyki na cześć Sióstr. Deput. Cochin wygłosił przemowę, w której atakował gwałtownie rząd.

Kraków 27 marca. Prokurator skarbu, radca dworu Korn zwiedził dziś wszystkie place pod budowę koszar dla wojska, mającego ustąpić z Wawelu.

Pp. Wereszczyński i Korn odbywali dziś dalej konferencye z władzami wojskowemi. Do niedzieli ma być gotów cały projekt kontraktu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 27 marca. Księżna M. Sapieżyna z Bilki szlacheckiej. Hr. K. Romer z Brzuchowic. M. Chłopacki, dr. K. Łepkowski i J. Nitsch z Krakowa. Hr. W. Rey z Psar. Hr. S. Łoś z Chocima. A. Gosiewski z Przeworska. J. Podlewski z Czernilowa. S. Jarkiewicz z Sambora. Dr. J. Horodyski z Komarowa. G. Szancer i B. Eichel ze Skolego.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 27 marca. Hr. M. Plater z Hłuboczka wielkiego. J. Krzyżanowski z Hulcza. J. Wolfarth z Demni. K. Urbański z Newęśnic. F. Skarzyński ze Szwejkowa. K. Drachanowski z Kamionki. M. Bogdańska z Władypola. J. Jarzymowski z Tajsarowa. L. Cieński ze Stanisławowa. M. Wojakowski z Krakowa. M. Polański z Kamiennej. S. Pieniążek z Lipinki. J. Gomann z Wiednia. Dr. Waligórski z Rożniatowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 marca. S. Macudziński z Halicza. E. Zalescy z Kałusza. R. Kozłowski i N. Fiałkowski z Przemyśla. Z. Starczewski z Rosyi. H. Apoznańscy z Urycza. L. hr. Wattmann z Rudy rożanieckiej. J. Hartman z Tryestu. E. Flader z Sergentalu. H. Jamnik z Wiednia. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Lekczyńska z Remenowa. E. Wereszczeński z Rawy ruskiej. R. Blum z Ołomuńca. J. Manaczyńscy z Przemyślan. A. Kosiński z Czortkowa. C. Grossmanowa z Brodów. D. Lauterbach ze Stryja.

Wiedeń 27 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 270.00,
" " " " " 1889 3% 267.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 281.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 120·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 174.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 176.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 440.—.

Wiedeń 27 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·50 (spokojnie). Spirytus 38·60 (ustalony). Nafta niezmieniona.

Berlin 27 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 43.60.

Paryż 27 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·95. Mąka („Fleur de Paris") 29·85.

Frankfurt 27 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·75. Koleje państwowe 149·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·00. Laura 000·00.

Wiedeń 27 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·42—7·44, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·82—6·83, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·25—6·26, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 27 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·40—7·41, na maj 7·35—7·36, na październik 7·40—41; żyto na kwiecień 6·52—6·53, na październik 6·38—6·39; owies na kwiecień 6·00—6·01, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·17—6·18, na lipiec 6·24—6·25. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 marca.

Marki 117·12, renta majowa 100·70, węg. renta koronowa 99.47, Akcye: austr. zakł. kredyt. 689·00, węg. zak. kred. 750 —, anglobanku 274·00, unionbanku 539·00, bankvereinu 496·50, länderbanku 412·50, kolei państw. 693·50, lombardy 46.00, akcye kolei Elbethal 452.00, fabryki broni —.—, tytoniowe —.00, alpiny 390.50, Rima Muranyi 485·50, prags. Tow. żel. ——.—, losy tureckie 120.75, ruble 253·—. Usposob. spokojne.

Lwów 27 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.60—100.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·50—100·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·50 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.), 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·30, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 3·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 3·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

— Janie!

Jan, który tylko co otworzył okiennice i, korzystając ze sposobności, wyglądał przez okno w stronę zasnutego mgłą poranną wersalskiego zamku, obrócił się żywo i w jednej chwili stanął naprzeciw łóżka pana w uniżonej postawie dobrze wytresowanego kamerdynera.

— Jestem do usług pana barona.

W cieniu jedwabnej adamaszkowej kotary, udrapowanej miękko dokoła złoconego baldachimu łoża, powstał jakiś ruch. Duża głowa, opasana kraciastym fularem, wynurzyła się najpierw z puchowych poduszek, potem jedno ramię i drugie, w końcu korpus cały uniósł się nieznacznie i przybrał siedzącą postawę. Szerokim ruchem ręki odrzuciwszy fular, baron Du Breuil, który nigdy nawet w poufnych chwilach nie zapominał o swej godności, przybierając już imponujący wyraz twarzy, zaczął szukać w pamięci jakiejś myśli, która snadź nie przestawała go trapić aż do chwili, gdy udał się na spoczynek.

Jan pośpieszył mu z pomocą.

— Nie mogłem wrócić wcześniej jak pociągiem, który przychodzi o północy, więc nie ośmieliłem się budzić jaśnie pana.

Baron przyszedł już całkiem do przytomności.

— Jakież wiadomości przywiozłeś?—zapytał.

— Wszystko skończone, panie baronie.

— Jakto... umarła?

— Wczoraj o dziesiątej wieczorem.

— Taa-a-k? Biedna kobieta! Nieszczęście!

Żałosna intonacya, jaką usiłował nadać swemu głosowi, źle maskowała dźwięczące w nim rozradowanie, a westchnienie bólu, jakie usiłował wydobyć z szerokich swoich piersi, mogłoby było ujść za westchnienie ulgi. Po chwili zagadnął:

— A dziecko, Janie, jakże się ma dziecko?

— Wybornie, panie baronie. Śliczny, zdrów, tęgi chłopaczek.

— A! tem lepiej!... Biedne dziecko! Tem lepiej!

Ale radość ta brzmiała równie nieszczerze, jak i smutek, objawiony przed chwilą.

Szeroko wydęte policzki barona opadły zlekka, co było jedyną oznaką niezadowolenia, na jaką surowa jego niewzruszoność pozwalała sobie niekiedy. Wpatrując się w herbowy pierścień, który nosił na palcu, zaczął zwolna badanie.

— Byłeś tam w domu?

— Nie, jaśnie panie. Stróż przyszedł mi oznajmić...

— Dobrze. Czy ci powiedział...

Tu zawahał się przez chwilę, aby przetrawić swoje upokorzenie. Być zniewolonym słuchać plotek jakiegoś tam stróża... Do czego to już przyszło! Po chwili jednakże dokończył:

— Jakże się tam rzeczy odbyły?

— Wszystko poszło nadspodziewanie prędko. Doktor nawet nie przewidywał tak bliskiego końca. Wczoraj rano jeszcze pani Bathelot nie traciła nadziei.

— Podobno jest bardzo przygnębiona... ojciec również.

Tu baron zaciął się znowu i zniżając głos, dokończył:

— A pan Roland?

Jan na tę wzmiankę uśmiechnął się z uszanowaniem.

— O! pan Roland nie pokazuje się i nie rozmawia nigdy ze służbą. Taki stróż nie może nic wiedzieć o panu Rolandzie.

Baron ruchem głowy dał znak aprobaty.

— Mówią tylko — kończył kamerdyner — że panicz był niepocieszony, że wygląda na ciężko przybitego.

Usta pana zaczęły się kurczyć pogardliwie, co widząc sługa, pośpieszył dodać:

— Szczególniej ze względu na okoliczności. Jest on osamotniony... udręczony na wszystkie sposoby.

Zasępiona twarz barona rozjaśniła się nagle.

— Udręczony! wierzę... — zawołał z żywością. — Najpierw przez tych ludzi...

— Tak, a potem jeszcze...

— Przez wierzycieli — dokończył baron, ożywiając się coraz bardziej. — Dobrze mu tak! Ma, na co sobie zasłużył. Bo to nie może mi się w głowie pomieścić, żeby człowiek taki jak Roland, dobrze urodzony, bogaty, jednem słowem, mój syn...

Przerwał w pół słowa, pomiarkowawszy z przerażeniem, że zwierza się z kłopotów swoich rodzinnych przed sługą; to też opamiętawszy się szybko, rozkazał majestatycznie:

— Rozpal ogień na kominku.

A podczas kiedy Jan krzątał się, spełniając rozkaz, rzucił mu jeszcze ostatnie pytanie:

— Pani baronowa nie wie jeszcze o niczem?

— Nie, panie baronie. Jaśnie pani nie wyszła jeszcze ze swego pokoju.

— To dobrze. Niech jej nie przeszkadzają. Przygotuj mi ubranie, a śpiesz się, bo nie mam czasu do stracenia.

W trzy kwadranse później baron w negliżu jeszcze stał w oknie, przyglądając się bezmyślnie Paryskiej Alei, na której błoto rozrzedzało się coraz bardziej pod wpływem zimnego i nieustającego deszczu, oraz szarej, wilgotnej, gęstej mgle, zasłaniającej zdaleka fronton pałacu Ludwika XIV.

Podziwiał on go tak często od dwudziestu lat, które przemieszkiwał w Wersalu. W Paryżu zbyt mu było ciasno wśród tłumu. Jak wielkiemu monarsze, potrzeba mu było wspaniałej samotności i wielkich przestrzeni, gdzieby pycha jego mogła promienieć bez przeszkód. Szerokie te horyzonty skusiły go i dał się natchnąć tymże samym architektonicznym wzorem w kupnie i zbytkownych upiększeniach swego starego pałacu, zbudowanego z cegły i kamienia wpośród brukowanego dziedzińca, odgrodzonego od ulicy ciężką, czarną pozłacaną bramą, i ogrodu symetrycznie wysadzonego ciętemi drzewami, z trawnikiem i marmurowym wodotryskiem wpośrodku.

Wnętrze pałacu nosiło także ślady miniorej świetności: malowana klatka schodowa, trzy pierwsze białe marmurowe stopnie, lustra oprawne w ściany galeryi, posągi alegoryczne w niszach, mitologiczne bóstwa igrające wśród kwiatów na plafonach, stare gobeliny, adamaszkowe zasłony i złocone staroświeckie meble dziwacznych i ciężkich kształtów. Było to bogate, pompatyczne, wspaniałe i przygnębiające zarazem. Chodziło się wśród tego mierzonym krokiem, rozmowy, toczone półgłosem przybierały mimowoli nastrój poważny; żaden hałas nie zalatywał z zewnątrz.

Słońce rzadko kiedy zaglądało tu przez szyby; nic nie zakłócało spokoju tego arystokratycznego Olimpu, w którym baron du Breuil, którego ojciec był tkaczem w Lille i który miał wiele trudu zanim przedzierzgnął się w wielkiego pana, rozłupując swoje nazwisko na dwoje, nudził się rozkosznie, nie mogąc się nasycić przyglądaniu się swemu dziełu i osobie.

Pomimo ciężkich trosk tego poranku, czar zaczynał działać nanowo. Policzki jego wydęły się, a błysk zadowolenia zamigotał w oczach. Oderwał się na chwilę od rozpamiętywania własnej wielkości, aby się zniżyć do przepaści poniżenia, w jakiej zatopił się Roland, syn jego marnotrawny, a widok tej Gehenny sprawiał zaciętemu ojcu dziką jakąś i mściwą radość.

— Jan mówił mi, że jego teść mieszka na czwartem piętrze w oficynie, przy ulicy Męczenników — rozmyślał w duszy. — Żeby się tam ulokować, to trzeba, aby Roland popadł już w ostatnią nędzę. Domyślałem się tego po części... no! i trzeba przyznać... trochę popchnąłem go do tego.

Słodkie uczucie, wynikające ze spełnienia ojcowskiego obowiązku, ogarnęło mu serce i jął dalej rozprawiać z samym sobą.

— Ze zbuntowanemi dziećmi nie ma innego sposobu, trzeba im odjąć środki do życia, potem ustanowić nad niemi sądowy dozór, by im uniemożebnić zaciąganie długów. Znana to metoda. Na szczęście, niewielu synów bywa tak niewdzięcznych, jak Roland.

Na wspomnienie przestępstwa Rolanda baronowi krew zawrzała w żyłach. Istotnie fakt był tak monstrualny, że jeszcze w kilka miesięcy po jego spełnieniu ojciec zaledwie śmiał mu dowierzać. Rolad, syn jedyny barona du Breuil i małżonki jego urodzonej Camfort Saint Agramant, Roland, który kiedyś posiadać będzie sto tysięcy rocznej renty, pałac w stylu Ludwika XIV w Wersalu i zamek średniowieczny w Normandyi, zakochał się jak student w jakiejś, pierwszej lepszej, sklepowej dziewczynie i ożenił się z nią wbrew woli ojca, zaszczepiając dziką jakąś płonkę na drzewie genealogicznem, zasadzonem i tak starannie pielęgnowanem przez rodzica.

Po tym skandalu nastąpiło, rozumie się, zupełne zerwanie stosunków pomiędzy ojcem a synem. Od roku nie widzieli się wcale, a choć baron spędził ten czas na piorunowaniu przeciw winowajcy, gniew jego nie był tem bynajmniej ułagodzony i w chęci ponownego zbliżenia się, jakie go ogarnęło dzisiaj, była duża przymieszka zawiści i żalu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza